

**NUMER ŚWIĄTECZNY**

Nr 1 (22)

25 GRUDNIA 1938 – 1 STYCZNIA 1939

ROK III

# BIULETYN POMORSKI



*Katedra pelplińska (strona północna)*

WYDAWANY PRZEZ  
STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ POMORZA  
W WARSZAWIE

ADRES: SKR. POCZT. 135

KONTO P. K. O. 15.325

Cena 50 gr.



---

---

## TREŚĆ NUMERU:

*Klemens Lange* — SŁOWA WILII.

*Redakcja* — OD REDAKCJI.

*Mgr Bernard Kula* — NASZA DROGA.

*Bern. Chrzanowski* — O POTRZEBACH KULTURALNYCH POMORZA.

*Ks. Tadeusz Glemma* — POMORZE — UNIWERSYTETOWI JAGIEL-  
LOŃSKIEMU.

*Inż. Alojzy Spichalski* — WYCHOWANIE A WALKA KLAS.

TYDZIEŃ PROPAGANDY PRZEMYSŁU, HANDLU I RZEMIOSŁA  
POLSKIEGO.

*W. Froncek* — O WŁAŚCIWĄ RADIOFONIZACJĘ NA POMORZU.

### SPRAWY ORGANIZACYJNE.

*Konstr. Zenon Kępiński* — BUDOWNICTWO OKRĘTOWE W POLSCE.

### DZIAŁ AKADEMICKI:

*Wacław Podwójski* — MŁODZI.

*Antoni Bereśniewicz* — ODA DO FUKSÓW.

*J. Orzechówna* — WIECZÓR WIGILIJNY U POMORZAN

*Jan Waligóra* — GLORIA, IN EXELSIS DEO.

### KRONIKA.

STATUT STOWARZYSZENIA PRZYJACIÓŁ POMORZA  
W WARSZAWIE.

DEKLARACJA.

---

---





# BIULETYN POMORSKI

ADRES: WARSZAWA, SZCOPENA 10 m. 2 ● Skr. poczt. 135 ● KONTO P.K.O. 15.325

KLEMENS LANGE

Chojnice—Poznań

## S Ł O W A W I L I I

Wyczarowała się noc mroźna, o głębi dziwnej, uroczystej. Gałęzie nawisły puchem świątecznej białości. Cichość oczekiwania rozpostarła się powszędy; osiadła w śnieżnych szczytach świerków w ugwieżdżone niebo wychylonych, nad podziw w skupieniu doskonałych. Dawno trwają pewnie w dumaniach nieodgadnionych, klechdę prawieczną człowieczego wierzenia odgadując. Blask gwiazdny ten sam migotliwy, niezmienny roziskrzył się w stropie pamiętającym czas wypełnienia. Tymczasem po domach dzieją się misteria wigilijnych przeżyć. Jarzy się świerk młody, bardzo wyniosły. Strojny, uroczysty, w zieloności najświętszej żywy. Oczy dziecięce trzepocą z nadmiaru wrażeń, w twarzyczkach krwią nabiegłych, chłoną cudowności, o jakżeż utęsknionej w długich prześnionych nocach — chwili. Uszczęśliwienie najszczęśliwsze, najczystsze im wyłącznie właściwe przenika strumieniem radości oczarowane serca. W płomieniu oddrzewnym krzepnie wiara, moc życia, odżywa najszlachetniejszy dar wybaczenia. Nikle okruchy opłatka, ręką drgającą wzruszeniem podane są ważne, święte, dostojne. Od lat niepamiętne pokolenia z czią najwyższą je spożywały. Brat więc się godzi z poważnym bratem, ojciec zbląkanego syna napowrót przygarnia. Ma bowiem wigilijny wieczór wiecznożywą siłę odrodzenia, czar przedwiny za serce chwytających a bezsłownych uczuć. Jakieś tkliwe, niewysłowienie serdeczne wycucie zdarzenia niezwykłego, niezapomnianego poprzez wieki.

Jak w sam czas nadeszłe przypomnienie wdziera się pogłos dzwonienia daleki, wabny nieodparcie. Dźwięki niosą w sobie i wieść pewną, radosną, i wołanie na wspólne wdzięczne uczczenie Narodzenia.

Noc iskrzy się gwiazdami w nakielskiej równinie i tymi samymi na północy, kędy zastygło w mlecznej poświacie morza mroczne bujowisko. Wszystkimi drogami i ścieżkami dookolnymi, puszczańskim dobrze od mrozu stwardniałym szlakiem spieszy człowiek samotrzeć i rażną niemilkliwą gromadą. Idą tłumnie, gdzie północ i gdzie południe, przez wschody i zachody kędykolwiek za prawiecznym dopuszczeniem, pracą i mozołem bezmiernym, widomy znak wiary i wyznania stanął.

Pojaśniały mocnym, wszędobylskim acz podniosłym światłem świątynie, kościoły; nieśmiało a tak przecież rzewnie płoną żółte płomienie świec kościółków — wsiowych gontyn przeszkromnych, ubożuchnych. Kroczą rzesze jak szli rokrocznie w tę grudniową noc ich ojce, jak szli gdzieś w dalekiej mniejszej Azji skalistymi rozdołami, niedostępnymi wretępami, przez dzicz, głuszę, chłód, upał i pragnienie tamci trzej, o których pokrótce wrzasną gromkim śpiewem, że byli monarchami i mędrkami. Staje więc lud ramię w ramię, twarzą w twarz Cudownemu Narodzeniu spojierając. Rozparł się tą wiarą żywą, mocną, nadewszystko ufającą. Przyszedł wiedziony niezmogłą tęsknotą, jeszcze w dziecińskim czasie matczynymi słowami wszczepioną, ku tym rozmod-

## O D R E D A K C J I

*Wszystkim naszym Przyjaciółom i Przeciwnikom składamy, łamiąc się z Nimi opłatkiem, serdeczne życzenia, by w pracy nad budowaniem siły Pomorza nie ustawiali.*

*Nie ma Pomorzanie, którzy by Polski nie kochali i nad Jej wzmocnieniem zwłaszcza tu na Pomorzu*

*nie pracowali. Szczerze więc możemy w Wieczór Wigilijny uściskać sobie dłonie i przyrzec dalszą współpracę.*

*W tej myśli składamy Im życzenia Wesolych Świąt i Dosiego Roku.*

REDAKCJA.



leniom zaziemskim, ku słodkim, omdlałym woniom kadzidlany domów, ku hucznej, kołędowej melodii dźwiękliwych organów.

Powietrze przesycało się ludzkim oddechem zmieszany z żywicznym tchnieniem, tu w te oddrzwia, złocenia, misterne malowania, niezręczne rzeźby, wyobrażenia, zarysy nieforemnych kolumn, roślami konarami nastroszonych, pod strop wyniosłych, cudnie smukłych smreków wprost z boru naniesionych. Niepomąłu dziwiają się pewnie poczciwe olbrzymy, kornie nad żłobu ciosanym konturem nachylone,

dziwiają się graniom weselnym odmiennym od gędźby leśnych powiezań, poświstów, niezrozumiałym szmerom ludzkiej modlitwy. Tworzą zaś swój chorał oddzielny, swój zachwyty modlitewny, osobny. Od człowieka do człowieka przechodzi rzewność uniesienia, chwyta się duszy wezbranej rozumieniem godziny. Z piersi targa się strugą rozlewną, niepowstrzymaną rozśpiew serdeczny, zapamiętały w radosnym wierzeniu. Wzmaga się, tężeje, dobiega granic najwyższego uniesienia, by runąć przez kościół cały, przestrzennie potężną hej kołędą, kołędą...

MGR BERNARD KULA

Warszawa — Śliwice

## N A S Z A D R O G A

Zbliża się rok 1939.

W ostatnich dniach roku 1938 godzi się zestawić nasz dorobek dotychczasowy, wyraźnie wskazać cel, do którego dążymy i drogi, którymi w najbliższym czasie kroczyć będziemy.

A więc:

Dotychczas stwierdziliśmy:

1) że na Pomorzu jest źle — jest źle gospodarczo, ludzie bowiem są coraz biedniejsi; ale co gorzej, jest źle politycznie, Pomorzanie bowiem stale jeszcze nie są doceniani jako element do wzmocnienia potęgi Rzeczypospolitej przydatny;

2) że odpowiedzialność za zły stan Pomorza w dużej mierze ponosimy my sami — dlatego, że nie umieliśmy znaleźć sposobu takiego zorganizowania się, byśmy całe życie społeczne organizowali według naszych planów, własnymi siłami, a nie wypożyczali sobie na kierowników ludzi, z nas nie pochodzących, którzy nas nie znając, do naszej duszy klucza znaleźć nie potrafili;

3) że nie mamy się co ludzi, przypuszczając, że wnet na Pomorzu zmienią się stosunki, że Pomorzanom przypadnie odpowiedzialność za administrowanie Pomorza, a jeżeli już nie całkowita to przynajmniej częściowa.

Po takim stwierdzeniu nie dużo trzeba mówić o naszych celach. Celem naszym jest: *Wzmocnić siłę Polski przez wzmoczenie Jej dostępu do morza.* Droga do

morza wiedzie przez Pomorze. Sytuacja geopolityczna na Pomorzu jest taka, że czujemy niemieckie sąsiedztwo ze wschodu i zachodu. Jesteśmy pewni, że gdybyśmy byli słabi, zachciałoby się Niemcom poprzez nas wyjść na wschód i Polskę od morza odpchnąć. Wniosek więc jasny:

*Chcemy być na Pomorzu silni.*

Siłę Polski na Pomorzu chcemy budować sami. Przez tysiąc lat, pewnie i znacznie dłużej tu mieszkamy, przeszliśmy różne niewole nawały niemieckiej, straciliśmy dużo krwi, wynarodowić się nie daliśmy. Jest to dostatecznym dowodem naszej zdolności organizacyjnej.

Kiedyś przed 19 laty znowu wolność odzyskali, byliśmy przetrzebieni. Kwiat nasz — inteligencja — była nieliczna, zdrowy jednak był lud, chociaż bez dostatecznej inteligencji.

Zbyt mała inteligencja pomorska musiała w zetknięciu się z liczebnie silną inteligencją południową czy środkową — ustąpić. Rok w rok jednak narastała rodzima inteligencja pomorska. Narastała i przed 1926 rokiem i po 1926 roku. Obojętnie od przewagi takiego czy innego kierunku politycznego ta młoda inteligencja była krew z krwi swoich przodków, stanowiła element narodowy — o Wielką Polskę Narodową walczący.

Ta młoda inteligencja chce sięgnąć po ster nawy

### ABONAMENT

„Biuletynu Pomorskiego” kosztuje tylko 50 groszy miesięcznie. — Jeżeli interesuje Cię problem Pomorza, przekaż abonament na konto P. K. O. Nr. 15325.



pomorskiej, bo wie, że tylko ona może najlepiej spełnić zadania, jakie ma Państwo na Pomorzu. Upieramy się tedy przy swoich naturalnych obowiązkach i prawach: Pozwólcie nam reprezentować Rzeczypospolitą na Pomorzu, bo my częścią tej Rzeczypospolitej jesteśmy.

Spełnienie jednak tego postulatu nie jest zależne od nas samych i nie my wyłącznie ponosimy odpowiedzialność, że postulat ten nie jest spełniany.

Pozostaje dla nas drugie pole działalności. *Praca społeczna, gospodarcza i kulturalna*. Chcemy, by Pomorze było wzorem dla całej Polski. Realizacja tego postulatu zależy od nas samych. To też postulat ten będzie realizowany. Żeby Pomorze było wzorem, musimy włożyć więcej pracy i więcej poświęcenia niż to robi przeciętny Polak. To zrobimy. Żeby jednak być zdolnym do nadzwyczajnych wysiłków — trzeba być zorganizowanym, trzeba się poznać, trzeba wyłonić kierownictwo, obmyślić sposób realizacji, skierować cały wysiłek na realizację jednego zadania, by po skończonym jednym zadaniu przejść do drugiego.

Kolejność więc naszych wysiłków będzie następująca.

Rok 1939 — rejestracja wszystkich Pomorzan, którzy chcą czas i środki poświęcić tworzeniu siły Pomorza — w *Stowarzyszeniu Przyjaciół Pomorza*. Stowarzyszenie będzie miało swoje Koła we wszystkich większych miastach pomorskich.

Zadanie: poznać się wzajemnie, uzupełnić swoje wiadomości o Pomorzu, jego roli w zagadnieniach ogólnopolskich, ponosić ofiary na wydatki organizacyjne.

Rok 1939 będzie zamknięty zjazdem, na którym bę-

dzie przedstawiony projekt zmiany Stowarzyszenia w Związek Pomorzan, z możliwością tworzenia oddziałów.

Rok 1940 — realizacja naszych zadań na polu społecznym, gospodarczym i kulturalnym. Na rok ten zostaną zmobilizowane nasze środki organizacyjne, a więc nie tylko Związek Pomorzan, lecz i inne organizacje pomorskie, nasze środki finansowe, których uruchomienie będzie wymagało z naszej strony ofiar znacznych i ciągłych, ale zostanie w ten sposób przeprowadzone, żeby nie przyczyniało się do pauperyzacji członków, lecz przeciwnie, miało na względzie większą niezależność finansową Pomorzan.

W tym roku zostanie też nawiązana bliska współpraca z Wielkopolanami, by zapewnić w Polsce należne miejsce dla Polaka zachodniego, swą mentalnością odbiegającego od przeciętnego typu polskiego, jakiego dziś widzimy.

Polska musi znaleźć swój typ dawny, piastowski, twórczy, karny, poważny.

Przez cały czas działalności zadaniem Związku Pomorzan będzie: powiększać ilość Pomorzan w Warszawie, by wiązać silniej Stołicę z Pomorzem. W dalszych etapach po zorganizowaniu się na Pomorzu przyjdzie nasza ekspansja zorganizowana, zwłaszcza gospodarcza na całą Polskę, by wyeliminować żydów przez dostarczenie od siebie elementu fachowego i finansów.

Stoi przed nami walka o Wielką Polskę, do tej walki chce wejść Pomorze zorganizowane, i świadome swej misji, rządne i dostojne.

Zadania tego się podejmujemy, jak je spełnimy — oceni historia.

BERNARD CHRZANOWSKI

Poznań

## O POTRZEBACH KULTURALNYCH POMORZA

Poniżej zamieszczamy artykuł wielkiego Znawcy Pomorza i jego Przyjaciela p. Kuratora Chrzanowskiego, łaskawie nadesłany nam przez Szanownego Autora. Artykuł został wprawdzie napisany przed trzema laty, jest jednak zawsze aktualny. Na tym miejscu dziękujemy Panu Kuratorowi za życzliwość dla nas, chcemy Go zapewnić, że nie będziemy szczędzić wysiłków, by Pomorze stało się kulturalnym bastionem polskim nad Bałtykiem. Odpowiedzialność za całą pracę chcemy wziąć sami na siebie — nie mniej pomoc wszystkich Polaków, którzy ją nam zechcą zaofiarować, pozwoli nam na skuteczniejsze działanie.

### I.

Pomorze z wybrzeżem jest ziemią nam potrzebną, dla nas ważną, a nawet konieczną i niezbędną. Zro-

zumieliśmy to nareszcie; stało się to już nienaruszalną podstawą naszych rozmowań, że Pomorze jest najcenniejszym klejnotem naszych ziem.

Teza ta nie może pozostać czczym słowem. Wszelkie wynikające z niej następstwa musi Rzplita ponieść. Winna otoczyć Pomorze szczególną opieką. Nikt przecież w rodzinie nie weźmie za złe, jeżeli tego, od kogo zależy byt rodziny wesprze się w chwili potrzeby, jeżeli będzie on przed innymi członkami rodziny uprzywilejowany. Stanie się to przecież w jej własnym interesie. Tutaj, gdy chodzi o Pomorze, stałoby się to tak w jego, jak i w Rzeczypospolitej potrzebie.

### II.

Potrzeba ta istnieje. Józef Szujski postawił twierdzenie o „młodszości“ naszego cywilizacyjnego



rozwoju. Nauka je przyjęła. Spośród ziem i ludów Polski wysuwa się znów swą „młodością“ cywilizacyjną na czoło — Pomorze.

Nawet przed Śląskiem. Tam polskość długo, mimo niemczenia się książąt, trwała. Śląsk był, mówi historyk literatury<sup>1)</sup>, czołem polskiej kultury w średniowieczu w każdym kierunku. Piszę skrótami, przytaczam tylko kilka przykładów. Ze Śląska pochodzi pierwsze zapisane zdanie polskie, zanotowane przez księgę Henrykowską w w. XIII: „daj aż ja pobruszę (pomieję) a ty poczywaj“. Na soborze konstancjeńskim polskie poselstwo otrzymuje pomoc od śląskich legatów w poczuciu jedności z Macierzą! Wpływ to pobliza Krakowa. Duch polski nie przestaje działać na Śląsku nawet i za Habsburgów; odzywa się w Boheimem i w Opeciu w XVII w.; w Aniele Ślązaku badacze niemieccy przypisują jego nadwrażliwość polskiemu pochodzeniu. W XVII wieku pisze też W. R o z d z i e ń s k i swój tak ciekawy poemat o hutnictwie<sup>2)</sup>. Stąd też duch ten falą olbrzymią się budzi w końcu XIX i w początku XX wieku. Leje się krew ofiarnie. Po odzyskaniu niepodległości jawią się zaraz Morcinkowie.

Inaczej na Pomorzu. Takiego żywotnego twórczego ducha tam dotychczas nie widzimy. Nie z winy ludności, lecz powodu jej niezawinionych losów. Mowa jej części, od naszej odrębna, jest narzeczem naszej. Nasza tylko na dwór książąt kaszubskich w końcu XIII w. się dostała. O innym wpływie kulturalnym Polski na Pomorzu w średniowieczu mówić trudno. Widne tam tylko przebliski odczucia niebezpieczeństwa niemieckiego w oddaniu Pomorza Przemysłowi. Zaraz jednak potem dostaje się ono pod jarzmo potężnej kultury krzyżackiej. Dopiero też po pokoju toruńskim w XV wieku można myśleć o wpływie kultury polskiej. Odrodzenie humanizmu w Polsce w wieku XVI natrafiło jednak na Pomorzu na grunt dla niego nieprzygotowany. Na Polskę przyszło ono — podług historyków<sup>3)</sup> — za wcześnie, a cóż dopiero w Prusach Królewskich! Prawda, że znać w XVI w. zasięg wpływów polskich — na południu Pomorza, szczególnie w literaturze reformacyjnej, lecz w literaturze pięknej, polskiej trwale zapisuje się, jak pisze historyk umysłowości Pomorza<sup>4)</sup> jedynie Rybiński w Toruniu. W piśmiennictwie polskim XVII wieku pozostawiły Prusy Królewskie liczne

ślady, lecz wiek ten przesuwają już ich centrum kulturalne stanowczo na korzyść Gdańska. Promienowanie Krakowa nie sięga tu i nie działa tak jak na Śląsku, bo też Kościerzyna tak prawie jest od Krakowa oddalona jak Mohilew! A wiek XVIII jest już stuleciem cofania się wstecz polskiego piśmiennictwa z Pomorza, a więc i polskiej kultury. Ono jest przecież zawsze jej obrazem. Żadnego też Pomorze nie wydało za dawnej Polski nie tylko wielkiego pisarza, lecz w ogóle naprawdę wielkiego Polaka, — oczywiście prócz Kopernika, wychowanego i wykształconego jednak we Włocławku, Krakowie i Włoszech. W historii literatury czy kultury o Pomorzu głucho.

Nadszedł czas ciężkiej niewoli. Opór przeciw germanizacji był na Pomorzu na każdym polu może i nieco słabszy niż w Wielkopolsce, bo był też na nim nacisk o wiele, wiele silniejszy, czy to na polu posiadania ziemi, kupiectwa i przemysłu, czy na polu stowarzyszeń wszelkiego rodzaju, spółdzielczych i kulturalnych. Liczby głosów oddanych przy wyborach do parlamentu wykazują też powolny wzrost na korzyść niemieczyny. Dwory polskie zanikały; na całym wybrzeżu był na początku XX w. już tylko jeden jedyny dwór! Miasta się niemieczyły. Chłop uratował z uporem i z miłością swą mowę; wielka to jego zasługa. Poczucie łączności z Warszawą czy Krakowem, chęć poznania ich kultury nie była jednak zbyt silna. Nawet inteligentny Pomorzanie nie odczuwał czasem, w zaufaniu do siebie, tęsknoty za nią, ani dla siebie, ani dla Pomorza. Naturalnie było i inaczej, były i tęsknoty wzruszające, nawet u chłopów i rzemieślników; łączność przytąiła się gdzieś w głębi.

Dzisiaj na 15 latach niepodległości niewiele lepiej. Przykładów choć kilka. Upada uniwersytet ludowy na wzór Grundwiga w Zagórze. Chwieje się jedyny poważny kwartalnik literacki „Gryf“. Charakterystyczny szczegół: zapowiedzianego zbioru kaszubskich poezyj nie wydano, bo zgłosiło się aż — dziesięciu abonentów! A przecież folklor mógłby stać się tu dziś takim samym źródłem rozwoju kultury, jak na nowej kowieńskiej Litwie<sup>5)</sup>. Czujny działacz i pisarz<sup>6)</sup> woła też na trwogę: „Co robi na prowincji inteligencja, księża, lekarze, prawnicy, profesoro- wie? Gdzie są przywódcy oświaty, dyrektorowie gimnazjum, profesorowie, inspektorowie szkolni?“. Oto brak im kulturalnych towarzyszy!

1) Tadeusz Grabowski: Literatura Śląska. — *Front zachodni*. — 1933, Nr. 20.

2) Officina Ferraria albo Huta i Warsztat z kuźniami — wydał prof. Roman Pollak. — Poznań 1934 r.

3) Stanisław Dobrzycki: Tragiczny wiek literatury polskiej. — Kraków, 1907.

4) Zygmunt Mocarski: Kultura umysłowa na Pomorzu, *Pamiętnik Instytutu Bałtyckiego*. T. V. Toruń, 1931 r.

5) Władysław Burkath: Dążenie kulturalne młodej Litwy — *Czas* — czerwiec, 1934 r.

6) Władysław Pniewski: Potrzeba obrony duchowej Pomorza — *Gryf* — 1933, Nr. 3. Ze stanowiskiem W. Pniewskiego polemizował J. Borowik w artykule: „O kulturę regionalną Pomorza“. — *Dzień Pomorski*, dodatek „Kultura i Sztuka“ 16 i 23 lipca 1933 r.



Mało inteligencji. Jest osamotniona! — Na posiedzeniu poważnej instytucji padają słuszne słowa jednego ze zwierzchników tej dzielnicy: „Radzimy tu o potrzebach Pomorza, lecz nie widzę tu synów Pomorza samego“. Dziwny brak żywotności ducha. Nie ma tu takiego żywego kulturalnego ruchu, jak na bogatym — co prawda — Śląsku.

### III.

Jak temu zaradzić, rozbudzić tego ducha. W r. 1922 pisałem w szkicu „Troska o wybrzeże“<sup>7)</sup>:

„Trzeba tu schemat powszedni przekroczyć i tworzyć ponad codzienną miarę. Wyjątkowy to przecież ziemi kawał... Wszystko winno być tutaj lepsze, potężniejsze, jedyne... Szkoły i zewnętrznie wystrojone i w bogate biblioteczki wyposażone i najlepszymi nauczycielami obsadzone, nauczycielami-apostołami, niosącymi między dzieci nadmorskiego ludu i między ten lud... umiłowanie polskiej mowy i dobrą nowinę o oświacie, o cncie i o Polsce...“

W tej samej myśli prosimy dzisiaj o przyspieszenie otwarcia, ustawą już dla zachodnich województw przyznanego, pedagogium, wyższego instytutu kształcenia nauczycieli. Niechby jak najspieszniej czynność swą rozpoczęło, niechby nauczyciele w nim wykształceni promieniowali na wszystkie okolice Pomorza.

Trzebaby przy tym uzupełnić ich wpływ reformą oświaty pozaszkolnej dla Pomorza, nie dlatego, aby prowadzono ją tam nieodpowiednio, gdyż robi się co tylko się da i dobrze, lecz że nakład na nią jest za mały. Chodzi o jej rozszerzenie, zwiększenie, pogłębienie i urozmaicenie. Winna być zupełnie wyjątkowa. W zasadzie należeć ma wprowadzić do państwa tylko szkoła, a oświata poza szkołą do społeczeństwa. Tu jednak na Pomorzu musi jeszcze przez długi szereg lat także i ta oświata, i to prawie cała, zajmować się państwo, odnosząc się z serdeczną życzliwością do ludności. A więc liczne wykłady popularne z przeźrocami czy z filmem, uniwersytety ludowe na sposób Grundwiga, wycieczki i młodych i starszych do ognisk kulturalnych Polski tanimi pociągami, wydawnictwo popularnego, ilustrowanego a taniego tygodnika, biblioteki ludowe z najpiękniejszymi wydaniem książek, teatr wędrowny, wystawy obrazów, koncerty ze śpiewami i objaśnieniami itd.

<sup>7)</sup> Bernard Chrzanowski: Troska o wybrzeże — *Strażnica Zachodnia* — 1922, Nr. 1.

itd. Wydatki na tę oświatę dla Pomorza musiałyby przekraczać kilkakrotnie i dzisiejszy budżet i budżety innych kuratoriów.

Po trzecie — powinno by Pomorzu być przywrócone własne osobne kuratorium. Zniesienie jego, zniesienie w tej części Polski, dla której ono może najpotrzebniejsze, jest oszczędnością źle zastosowaną, po prostu szkodliwą. Jest dowodem braku zrozumienia ważności tej przymorskiej ziemi dla Polski.

Pociągnie to wzrost wydatków na Pomorze, lecz słowa „Troski o wybrzeże“ brzmią dalej:

„Niech nikt się nie uśmiecha... Wyjątkowy kawał ziemi wyjątkowych wymaga zarządzeń... niech tu na wybrzeżu, a raczej na całym Pomorzu będzie wzorem wszystko. A najoszczędniejszy minister niech się tu nigdy nie zawaha i grosza nie odmówi“.

### IV.

To jednak tylko część programu oświatowego. Uzupełnieniem dalszym winno być usprawnienie studiów uniwersyteckich młodzieży.

A więc najpierw ułatwienie młodzieży pomorskiej, udającej się na studia, odbywania ich w ośrodkach kulturalnych Polski przez ufundowanie, — jedynie dla niej — licznych a zasobnych stypendiów, w Warszawie, Poznaniu, Krakowie, itd., aby zbliżyła się tam do polskiej kultury, poznała jej zabytki historyczne, gmachy, zbiory, muzea, jej sztukę i literaturę, jej teatr, ducha tej kultury, wszelką wielkość Polski i zadzierzgnęła węzły przyjaźni z młodzieżą całej Polski!

Powtóre stworzenie na Pomorzu i dla jego młodzieży, i dla inteligencji, conajmniej jakiej ostoji czysto naukowej, placówki uniwersyteckiej, nazwijmy ją instytutem humanistycznym. Składałby się on z trzech czy czterech profesorów historii, literatury, geografii, przyrody, a istniałby w celu skupienia się koło tego ośrodka, czerpania — prócz z kuratorium okręgu szkolnego, położonego niestety za daleko — także i stąd informacji w sprawie oświaty pozaszkolnej, wreszcie w ogóle w celu podniety do pracy naukowej dla wszystkich. Byłby to początek przyszłego uniwersytetu. Może w Toruniu, a może w Gdyni.

Wszystko to — powiększona oświata pozaszkolna, stypendia dla Pomorzan przy uniwersytetach, założenie instytutu humanistycznego, winno być przeprowadzone zaraz, nie wywołując uśmiechu u ministra skarbu, bo to wydatki konieczne a dzisiaj możliwe; nie są to bowiem wydatki milionowe, jak na uniwersytet.



## V.

Później dopiero, po wykonaniu tych prac, po przygotowaniu na Pomorzu i duchowego gruntu pod uniwersytet, i dostatecznej ilości pomorskiej młodzieży dla niego, nastąpiłoby założenie uniwersytetu. Powtarzam założenie, gdyż przygotowywać je można i należy już teraz, dostosowując poszczególne części, na które się rozkłada program realizacji, do tego wielkiego, oddalonego planu założenia uniwersytetu, tak jak wszystko, co winno być na Pomorzu wzorowego. A więc z odpowiednimi gmachami i urządzeniami, z profesorami nie tylko prawdziwymi uczonymi, lecz także umiejętnymi nauczycielami, słowem uniwersytetu przyciągającego w przyszłości swą wiedzą, umiejętnością i pracą tak młodzież, jak i uczonych z całej Polski.

Założenie takiego uniwersytetu w tej chwili wymagałoby obecnie za wielkich na dzisiaj sum i mogłoby, — gdy dla oszczędności maleje liczba nauczycieli szkół powszechnych, gdy w nich jeden nauczyciel obciążony nauczaniem około siedemdziesięciu dzieci, z wielką trudnością może podjąć nauczanie choćby już tylko dobrego czytania i pisania, — podjąć jeszcze znacznie i osłabić jeszcze więcej podwaliny szkolnictwa powszechnego dla zbudowania — szczytów.

KS. TADEUSZ GLEMMA

Kraków

## POMORZE — UNIWERSYTETOWI JAGIELLOŃSKIEMU

Z końcem listopada b. r. obchodziła 350-lecie swego istnienia pierwsza publiczna polska szkoła średnia, dzisiejsze „I. Państwowe liceum i gimnazjum im. Bartłomieja Nowodworskiego pod wezwaniem św. Anny“ w Krakowie. Dwudniowe uroczystości jubileuszowe wypadły wspaniale i pozostawią trwałe wrażenia nie tylko u obecnych i licznie reprezentowanych byłych uczniów, nie tylko u ogółu mieszkańców Krakowa, tak słusznie dumnych z tej szkoły, powinny znaleźć echo w całej Polsce, a szczególnie na Pomorzu. W ramach obchodu mieściły się obok zebrań maturzystów poszczególnych roczników m. inn. wystawa pamiątek, związanych z historią uczelni i przedstawienie na temat życia najsłynniejszego jej wychowanka Jana III Sobieskiego p. t. „Z żaka król“. Punktem kulminacyjnym były wszakże obchody przedpołudniowe drugiego dnia, w którym po nabożeństwie, celebrowanym przez księcia metropolitę krakowskiego Adama Stefana Sapiechę w akademickim kościele św. Anny, wyruszył długi pochód na Wawel. Za gimnazjalną orkiestrą szły w długich sze-

Uniwersytet ten musiałby na koniec przyciągać do siebie także swym środowiskiem i otoczeniem. A więc — mówmy szczerze, Toruń nie wystarczyłby. Jest on i za mały, i nie wiele dający, prócz może biblioteki. Nie mogą tu służyć przykładem uniwersytecka niemiecka Heidelberga, czy Getyna, czy Jena, bo tam istnieje i tradycja i przyroda. Środowiskiem odpowiednim na Pomorzu mogłoby być jedynie miasto większe, wprowadzić bez tradycji, lecz w przyszłości potężne i bogate, przyciągające całą Polskę swym stanowiskiem światowym, bo swą przymorskością, mogłaby być jedynie — Gdynia! Obok siedlisk naukowych innych państw bałtyckich stanąłby jej uniwersytet jako poważny rywal na polu wiedzy, dopełniając znaczenia Pomorza dla Polski.

## VI.

Ma Pomorze swoistą szlachetną dumę; ludzie tej ziemi mają swój odrębny charakter; jak za czasów niewoli walczyli sami, tak i dziś sami sobie wystarczają; jak gdyby nie odczuwali jeszcze dostatecznie potrzeby silniejszej duchowej łączności! A jednak istnieje ona we wspólnym interesie — Pomorza i Polski. Niech więc Pomorze organizuje swą „obrońcą duchową“, lecz niech pozwoli, aby i Polska w tym uczestniczyła.

regach poczty sztandarowe krakowskich szkół średnich, dalej obecni byli uczniowie gimnazjum Nowodworskiego. Defilada ich przed gmachem „Collegium Novum“, odebrana przez p. ministra Świętosławskiego, w otoczeniu senatu akademickiego i profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego w togach, miała być hołdem dla tej Alma Mater, której zakład zawdzięcza swe powstanie i z którą zawsze pozostawał w ścisłych związkach. Z przed uniwersytetu pochód udał się na Wawel, gdzie złożono wieńce na grobowcu króla Jana III i Marszałka Józefa Piłsudskiego. Podczas akademii w teatrze im. J. Słowackiego spotkało gimnazjum - jubilatą rzadkie odznaczenie: otrzymało bowiem z rąk p. ministra krzyż Odrodzenia Polski, który spośród szkół dotąd posiada tylko Uniwersytet Jagielloński i Politechnika Lwowska. Odznaczenie więc tym bardziej zaszczytne, ale dobrze zasłużone przez tę jedyną w swoim rodzaju u nas szkołę średnią. O jej poziomie i duchu w niej panującym świadczą nazwiska wychowanków, wśród których znajdują się: Marek i Jan Sobiescy, poeci: Wes-



pazjan Kochowski i Kazimierz Brodziński, biolog Jędrzej Śniadecki, Sapiehowie, Ossolińscy, Lubomirscy, Tarnowscy, a w czasach nowszych Jan Matejko, Józef Szujski, Stanisław Wyspiański, Józef Conrad Korzeniowski. Godni to uczniowie wybitnych profesorów, którymi byli początkowo mistrzowie jagiellońskiej wszechnicy, a później mężowie tacy, jak Józef Muczkowski, Antoni Małecki, Jan Czubek, Józef Ujejski, Feliks Młynarski.

Zakład ten, czyli „szkoły prywatne“ założyła Akademia Krakowska w r. 1588 dla przyszłych słuchaczy Uniwersytetu, którzy dawniej musieli się uczyć prywatnie u magistrów. Uczelnia, otwarta uroczyście, zaczęła wkrótce podupadać, głównie z braku potrzebnych funduszy. Znaleźli się na szczęście hojni dobrodzieje, których dary pozwoliły na jej należyte postawienie i rozbudowanie, tak, że mogła przetrwać zagrożające jej w ciągu wieków niebezpieczeństwa i po dziś dzień kształcić i wychowywać swych uczniów w duchu narodowo - religijnym. Dobrodziejami tymi, których wdzięczna pamięć w gimnazjum zawsze żyła i żyć będzie, byli obok biskupa krakowskiego Piotra Tylickiego, który zresztą przed tym był biskupem chełmińskim (1595—1600), dwaj rodowici Pomorzanie: Barłomiej Nowodworski i Gabriel Władysławski.

Pierwszy z nich, „B a r t ł o m i e j N o w o d w o r s k i z Nowodworu, pochodzeniem szlachcic, klejnotu Nałęcz, z powiatu tucholskiego, województwa pomorskiego w Prusiech (Królewskich), archidiecezji gnieźnieńskiej, kawaler maltański zakonu św. Jana Chrzciciela z Jerozolimy, Króla Jego Mości sekretarz i rotmistrz“, — to osobistość na wskroś szlachetka i pociągająca, odznaczająca się ofiarnym patriotyzmem w czasie, gdy niezbyt często u nas się spotykał. Sam nie uczony, miał wszakże dla nauki wielką cześć, i dlatego majątek swój zapisał najwyższej w Polsce uczelni, Akademii Krakowskiej. Aż dziwne to niezwykle zrozumienie potrzeb i znaczenia nauki u męża, któremu całe życie zeszło na wojaczce w krajach europejskich i u wybrzeży afrykańskich, który

za chrześcijaństwo bił się pod Lepanto, a za Polskę w czasie wypraw na Moskwę, który w r. 1611 podłożył petardę pod bramę Smoleńska, dzięki czemu ta twierdza dostała się wreszcie w ręce Polaków, a przy zdobywaniu Możajska i samej Moskwy odniósł ciężkie rany i stracił prawą rękę. Lewą więc podpisał swoje fundacje, których motyw najgłębszy tak sam wyraża: „Ponieważ wszyscy wiemy, że Rzplita mężami godnemi stoi, mężowie zaś muszą być tacy, jakie ich było z młodszych lat w cnocie i naukach ćwiczenie, rozumiałem, że nie mogę zasługi godniejszej Rzplitej zostawić, jako nauki młodych ludzi wspierając i niedostatkowi wielu młodzi (którzy niedostatek niejednego z szkoły wygania, czegom ja żywy świadek) chudobą swą dogadzając. Wiedząc tedy, że sławna Akademia Krakowska z pierwszego początku postanowienia swego na tym wszystka jest, aby godne syny Koronie Polskiej rodziła i wszelakim stanom Rzplitej ludzie gotowała, tum zbiorek, ciężką, niebezpieczną a prawie krwawą robotą wojenną wyrobiony, obrócił“.

Najważniejszą z fundacji Nowodworskiego są 3.000 złp. na utrzymanie trzech mistrzów, wyznaczanych przez Akademię, którzy mieli uczyć gramatyki, poetyki i dialektyki z retoryką. Już w dwa miesiące po dokonaniu fundacji, d. 21 maja 1617 r., „klasy“ zostały otwarte, a liczba uczniów w następnym roku wynosiła 600, — najlepszy dowód, jak były potrzebne. Zaczynny fundator pragnął jednak, aby korzystanie z pomnożonych w ten sposób bogactw nauki Almae Matris ułatwić szczególnie swym ziomkom; przeznacza więc kapitał 5.000 złp. na utrzymanie 4 studentów z powiatu tucholskiego, 3 szlachciców, a czwartego „miejskiej kondycji z miasta samego Tucholi“. Stypendyści, dobrzy katolicy, mieli być przyjmowani za poleceniem ks. plebana tucholskiego, którym wówczas był ks. Jan Doregowski. Nie zawsze zgłaszali się odpowiedni kandydaci w potrzebnej ilości z powiatu tucholskiego, ale dużo ich korzystało z tego zapisu, który zaginął dopiero z upadkiem Rzplitej. Przez długi czas więc kształciło się w Krakowie po kilku Pomorzan równocześnie kosztem wspólnomyślnego

## *WSTĄP do Stowarzyszenia Przyjaciół Pomorza ale tylko wówczas, jeżeli:*

- 1) chcesz własną pracą przyczynić się do rozwoju Pomorza,*
- 2) nie boisz się obowiązków, które będą wymagały czasu lub pieniędzy,*
- 3) wyznajesz zasadę, że dobro ogółu ponad dobrem jednostki,*
- 4) jesteś dobrym obywatelem, sumiennie spełniającym obowiązki zawodowe,*
- 5) jesteś dobrym kolegą i dobrym członkiem rodziny.*



dobrodzieja, mieszkając w uniwersyteckiej „bursie Jeruzalem“, jako „alumni Nowodworsciani“.

Na tym nie kończyła się wszakże hojność szlachetnego rycerza dla swych ziomków. Pragnąc udostępnić zdobycie lepszego wykształcenia jak najszerszym ich kołom, dodaje dalszą sumę 2,000 złp., przeznaczoną na jednego „mistrza nauk wyzwolonych i philozophy z Akademii Krakowskiej... plebanowi tucholskiemu zaleconego do Pharskiej Tucholskiej Szkoły“. Tak powstała na dalekim Pomorzu kolonia Akademii Krakowskiej, w której uczyli jej magistrowie, kształcąc świątłych obywateli zgodnie z życzeniem fundatora.

Jeden z dalszych jego zapisów na cele oświatowe był przeznaczony na wydawnictwo dzieł naukowych, zaaprobowanych przez rektora i kanclerza Akademii, które miały się przyczynić do tego, „żeby Akademia Krakowska u postronnych narodów cześć i chwałę odniosła“. Nie dziwi nas to u rycerza chrześcijańskiego, który własnym nakładem wydał pieśń „Bogardzicę“, aby zwyczaj śpiewania tego hymnu wojennego w polskim narodzie nie zaginął.

Zapis Nowodworskiego na uniwersyteckie „szkoły prywatne“ okazał się wkrótce niewystarczającym zwłaszcza wobec konkurencji krakowskiej szkoły jezuickiej. Wówczas to znalazł się drugi ofiarny Pomorzanin, który dopełnił co ziomek jego rozpoczął. Był to ks. Gabriel Władysławski. Pochodził z Chełmży, z radzieckiej rodziny mieszczańskiej Przerwańczyków (zlatynizowane Praevantius). Pobożny, pilny i zdolny, zrobił szybko karierę niezwykłą. Jako bakałarz krakowski już uczył z polecenia królowej Anny Austriaczki młodzież szlachecką w szkole dworskiej, a wysłany przez królowę na dalsze studia za granicę uzyskał w Rzymie doktorat teologii. Po powrocie spotkał go większy dowód zaufania: został wychowawcą dzieci królewskich, wśród nich późniejszych królów Jana Kazimierza i Władysława IV, na którego cześć otrzymał też w dowód wdzięczności przy nobilitacji nazwisko Władysławskiego wraz z herbem. Na uszlachconego spadły dalsze zaszczyty i beneficja kościelne: probostwo kolegiaty warszawskiej, scholastykat kolegiaty łęczyckiej, kanonia katedralna plocka, a wreszcie szczególnie mu

miła chełmińska przy katedrze rodzinnego miasta Chełmży.

Ten to mąż czcigodny, którego król Władysław czcił „parentis alterius loco“, dobrodziej kościołów i klasztorów (zawdzięcza mu swe powstanie klasztor Franciszkanów w Chełmży), pamiętał także o swej Alma Mater. Kontynuując dzieło Nowodworskiego, ofiaruje hojną sumę 50.000 złp. na pomieszczenie szkoły i na zwiększenie uposażenia dla profesorów i prowizora. Umożliwia przez to wzniesienie osobnego wspaniałego gmachu, zwanego odtąd Kolegium Nowodworsko - Władysławowskim. Zgodnie z wolą Władysławskiego utworzono z jego zapisu dodatkowo stypendia dla 6 studentów („bursistae Culmensis“), prezentowanych przez kapitułę chełmińską. Fundacja ta nie przetrwała wprawdzie do dziś na równi z kolegium, istniała wszakże do r. 1780, służąc swemu zbożnemu celowi, umożliwiając licznym Pomorzanom studia uniwersyteckie.

Rezydując w ostatnich latach swego życia († 1631) przy katedrze chełmińskiej, starał się ks. kanonik o utworzenie tu szkoły o wyższym poziomie. Bardzo zabiegał o rozszerzenie kultu św. patronów dawnych Prus Królewskich, zwłaszcza bł. Jutty z Chełmży, na której cześć ufundował przy jej kaplicy w kościele katedralnym urząd osobnego kapelana na dochodach wsi Drużyny. Wyrazem tej czci jest m. m. wiersz jego, podpisany pod jednym z dawnych obrazów tych patronów odrestaurowanych jego nakładem:

Brońcy Ojczyzny, w niebie mieszkający,  
Z glinek ciał ziemskich wyjścia się cieszący:  
Krewkie potomstwo swe strzeżecie od złości,  
Aż z wami będzie w szczęśliwej wieczności.

Szkoda, że ten syn mieszczanina chełmińskiego, który swemu miastu rodzinnemu i diecezji przysporzył tyle zaszczytu, bardziej jest znany w Krakowie niż w Chełmży. Jest ulica Nowodworskiego w Tucholi, będzie zapewne niebawem nazwany jego na zwiskiem plac na Groblach w Krakowie, przy którym się mieści obecnie gimnazjum Nowodworskiego; czyż nie wypadałoby, aby Chełmża jedną z swych ulic nazwała ulicą ks. Gabriela Władysławskiego?

## FUNDUSZ PRASOWY.

*Jeżeli nie możesz należeć do Stowarzyszenia Przyjaciół Pomorza, a chcesz nam pomóc w pracy dla Pomorza, przyślij poza abonentem kwotę na „Biuletyn Pomorski“*

*Fundusz Prasowy P.K.O. 15325*



Inż. ALOJZY SPICHALSKI

Warszawa—Sliwice

## WYCHOWANIE A WALKA KLAS

Było to w piątej klasie gimnazjum pelplińskiego. Rozpoczęły się ferie Bożego Narodzenia. Z ogromnymi kosztami czekaliśmy na pociąg niecierpliwie jak zawodnicy przed startem. Do wagonów wpadliśmy sprawnie z tym samym impetem, z jakim codziennie atakowaliśmy się wzajemnie, by zdobyć w refektarzu jako pierwsi grubą kromkę chleba i niedziurawy kubek do t. zw. kawy. Karygodnie niedokarmiani jechaliśmy teraz do matki po nowe zapasy chleba. W Śmętowie kilku z nas wysiadło. Pasażerowie odetchnęli.

Pchają się te „szczury“ jak nieboskie stworzenia—skarżył się konduktor, bo dzisiaj to już nawet praczka swoje „gzuby“ posyła na szkoły. Dawniej abiturient to był wielki pan. Za parę lat to oni wszyscy wrócą gęsi paść — zobaczyta...

Konduktor ten był widocznie przewidującym politykiem, bo rzeczywiście za kilka lat wygłaszano zdania o szkodliwej nadprodukcji intelegencji, o konieczności podwyżki opłat na uczelniach, a po cichu o faworyzowaniu „elity“.

Słowa konduktora przygasiły moją radość, jaką sprawiło mi uzyskanie doskonałego świadectwa i bliiski widok domu. Nam pelpliniakom wydawało się wtedy, że ucząc się robimy coś wielkiego dla dobra Ojczyzny, a tu ktoś mówi nam wzgardliwie, że pchamy się niepotrzebnie na szkoły, jako ludzie ze wsi. Tak oto po raz pierwszy zetknąłem się z echem osławionej walki klas, stosunkowo wprawdzie niepopularnej i mało znanej podówczas na Pomorzu. w innych jednak dzielnicach były już nienawiści klasowe, a u sąsiadów naszych rozegrał się przecież akt, jakgdyby żywcem wzięty z „Nieboskiej Komedii“ Krasińskiego. Nie zaszkodzi tedy przypatrzeć mu się bliżej.

Do starcia występują dwa wrogie obozy: arystokraci i demokraci. Pierwsi, potomkowie dzielnych ongiś przywódców, wyróżnieni zewnętrznie od pozostałości przejadają w odrętwiałym życiu żarłoków kapitału swoich pradziadów. Za parawanem pseudoidealów łączą się jedynie z bojaźni o przywileje. Cechuje ich zazdrość i tchórzostwo. Drudzy dyszą nienawiścią do swych dawnych panów. Będą ich różnić jak bydło. W imię wolności i równości zrywają wszelkie więzy religijne, tańczą przed boginią wolnej miłości, piją wino z trupich czaszek. Walczą jednak z dzikim fanatyzmem.

Przywódcy tej grupy umieją tylko niszczyć stary porządek rzeczy i rozbudzać niskie instynkty mas. Po zwycięstwie, gdy trzeba tworzyć, budować

i uprawiać spustoszone obszary, są już zbyt tchórzy. Oni, niszczyciele, widzą teraz swą bezradność. Dla utrzymania się przy władzy muszą powoli dobierać ludzi czynu, którzy za nich pracują. Ci znów starają się usunąć swych próżniaczych zwierzchników. Powstają tedy tarcia partyjne, jakie dziś oglądamy w Rosji Sowieckiej. Ostatecznie wyrabia się nowa arystokracja partyjna, odgradza się nowymi przywilejami od nowego niewolnika. Degeneruje się znów w taki sam sposób jak poprzednia. Krew rewolucji i fanatyzm jednostek nic nie znaczą w tej ludzkiej komedii krwawego przesuwania się warstw klasowych.

W tym wiecznym dramacie jedni widzą biologiczną walkę o byt, o prawa dla silnych, niezbędną dla rozwoju ludzkości. Drudzy patrzą na ludzkość jak na stary spróchniały dąb. Jeszcze zazielenią się czasem jakieś boczne gałązki, całość jednak jest próchnem i rozleci się za uderzeniem piorunu techniki wojennej z groźnych chmur otaczających szaloną w agonii ludzkość.

Ile w tym wszystkim jest prawdy?

Skomplikowane i ciekawe jest życie owadów. Mrówka mogłaby spokojnie oddawać się lenistwu i spożywać zapasy zbiorowiska nie narażając się na walkę z groźnym przeciwnikiem. Tymczasem zbiorowisko to nie zna wcale walki klasowej. Potrzeba pracy jest społecznym instynktem jednostki równie silnym jak potrzeba jedzenia. Zarodki takiego instynktu społecznego tkwią w każdym człowieku. Rozwijają się narody obdarzone tym właśnie instynktem, giną te, które go zatracają.

Popatrzy na siebie nie pod kątem walki klas ani jako zgubni pesymiści, ale jako ludzie z wiarą w przyszłość swego narodu. Zobaczmy, że kosztowna a krwawa walka klas jest zjawiskiem nienaturalnym i rozwija się tylko w organizmie chorobliwym.

Najcenniejszym skarbem narodu, najwyższym bogactwem — to człowiek. I dziwna rzecz. Istnieją dziś racjonalne hodowle koni, psów, srebrnych lisów, a na przestrzeni całej historii jedynie w starożytności Sparcie zrobił Solon próbę racjonalnego ale jednostronnie cielesnego wychowania obywatela.

Nie chcąc poruszać problemów nowoczesnej eugeniki czy higieny ras, która kultywowana ustawicznie przez sąsiadów przy naszym zacofaniu może na przestrzeni lat dać im fizyczną przewagę. Poruszę tylko sprawę wykształcenia.



Czy można urzeczywistnić równość ludzi? Nie można!

W przyrodzie nie ma równości. Jedna sosna wyrasta prosto i wysoko, druga niska i wątła, jeden kłosa jest pełen, drugi pusty. Istnieją zawodnicy o różnym poziomie sportowym, żądają jednak dla wszystkich jednych i tych samych warunków. Równość nie polega na równości wyników, lecz na równości warunków, w których rozwija się indywidualność jednostki. Podobnie winno być w szkole powszechnej. Jednostki zdolne i pilne choć niezamożne są cenną własnością nie tylko rodziców ale i całego narodu. Muszą one w imię jego wielkości posiadać większe prawa do dalszego kształcenia się, niż gromada bogatych leniuchów.

Sławne są na Pomorzu tradycje gimnazjum pelplińskiego. Wychowankowie jego, przeważnie późniejsi księża, oddali nieocenione usługi sprawie narodowej. W roli duchownych przywódców ludu dbali tak o jego duszę jak również i o rozwój materialny. Ci wychowankowie byli to przeważnie synowie ludu, wyróżniający się zdolnościami i pilnością. Dostawali się oni do gimnazjum często dzięki poparciu miejscowego proboszcza. Gimnazjum owe nie było to takie zwykłe gimnazjum, to było częściowo gimnazjum wzorowe. Nie twierdzę jakoby z ludu tylko wychodziły cenne jednostki. Przeciwnie naogół dzieci inteligentów dziedziczą cenne właściwości umysłu swoich rodziców. Niech będą tylko równe możliwie warunki rozwoju dla każdego Polaka, niech pozycja zdobyta przez jednostkę zależy jedynie i wyłącznie od jej cech indywidualnych i włożonej pracy.

Przez 10 lat byłem korepetytorem; mogłem wielokrotnie podejść do duszy ucznia lepiej, niż potrafi to uczynić niejeden wytrawny pedagog w tak różnorodnym środowisku jakim jest klasa. Mamy dużo uczniów, którzy rękoma i nogami bronią się przed nauką, noszą wieczną urazę do „niesprawiedliwych helfrów“ i buntują się przeciw tyranii rodziców. Ci ludzie dzięki protekcji i fuszerkom zdobędą może później poważne stanowiska, ale punkt ciężkości ich zainteresowań nie będzie leżał w pracy zawodowej. Traktować ją będą zawsze jako „malum necessarium“. Obecność takich ludzi nie przyczynia się wcale do potęgi narodu. Oni sami byłiby szczęśliwsi z łopata w rękę.

Słyszałem takie oto zarzuty. Uczniowie wybrani ze szkoły powszechnej i umieszczeni we wzorowym

gimnazjum prowadziliby życie uproszczone i ułatwione. Prawdziwe zaś wartości wydobywa człowiek dopiero w walce życiowej. Szkoła taka nie kształciłaby charakteru. — Odpowiadam następująco: uczniowie szkoły średniej nie zarabiają przecież na siebie a przynajmniej nie powinni tego czynić. Ich walką życiową to przecież zdobywanie wykształcenia. Im prostsze są metody kształcenia i im sprawniej się to odbywa tym lepiej. Zagadki nauki pozostaną zawsze nieskończenie wielkie, a trudności do pokonania nie zabraknie nigdy. Kultura nasza upraszcza i ułatwia sobie życie.

Pomijam technikę zorganizowania takich wzorowych gimnazjów, jako że to kwestia dalsza. Chodzi mi o wykazanie, iż prawdziwe odrodzenie narodu można osiągnąć tylko przez wychowanie doborowej inteligencji. Jednostka przynosi ze sobą na świat dziedziczne właściwości charakteru, umysłu i zdrowia fizyczne. Wychowawca może tylko dostarczyć odpowiednich warunków rozwoju, pielęgnować wybitniejsze okazy tak, jak ogrodnik pielęguje rzadkie a wspaniałe kwiaty. *Stworzenie równych możliwości rozwoju dla każdego dziecka utracą raz na zawsze wysoce szkodliwą walkę klas.* Każdy zarówno robotnik jak i dyrektor trustu wiedziałby, że przyszła pozycja ich dzieci zależy od właściwości dziedzicznych przekazanych przez rodziców oraz od wielkości wysiłków i woli. Poziomy naukowe i wartości duchowe wychowanków w gimnazjach wzorowych i dotychczasowych prywatnych różniłyby się jak niebo i ziemia. Tego jestem najzupełniej pewny.

Dokonywano już różnych reform w szkolnictwie: podwyższono opłaty, wprowadzono podział na gimnazja i licea, ustanowiono egzaminy uzupełniające przy kuratorium. Nie są to zmiany istotne a raczej pogorszenie dotychczasowych możliwości. Skomplikowano ludziom życie choć ono wcale nie jest takie proste.

Sam skończyłem gimnazjum klasyczne, a zatem coś w rodzaju dzisiejszego liceum z językiem greckim. Na politechnikę zdecydowałem się iść dopiero dwa miesiące przed maturą. Nie jest to późno, bo koledzy decydowali się przeważnie w okresie matury, a często dopiero znacznie później. W 6-cj klasie, a więc jako dzisiejsi małomaturzyści mieliśmy jeszcze fantastyczne poglądy o swej przyszłej karierze życiowej jako pogromcy czerwonoskórych Indian. Dziś jest to samo, boć przecież nikt nie wpadł

ZAKUPY ŚWIĄTECZNE TYLKO U POLAKÓW



na to, że ważniejszym przedmiotem od pasożytniczej logiki byłaby nauka o zawodach. Obecnie po skończeniu liceum klasycznego musiałbym zdawać jeszcze jakiś tam egzamin uzupełniający przy kuratorium. Celowe są licea zawodowe po sześciu klasach gimnazjalnych, ale 7-ma i 8-ma klasa gimnazjalna winny być jednolite w duchu humanistycznym bez zróżnicowań i muszą umożliwiać wstęp na

wszelkie studia wyższe. Po co zatem cała ta komplikacja. Zresztą istnieją egzaminy konkursowe.

Jedyną wielką i celową reformą jest wprowadzenie bezpłatnych wzorowych gimnazjów jednolitych. Musimy to sobie uświadomić tak jak uświadomił to sobie częściowo Konarski, który ośmielił się być mądrym — sapere ausus.

Niestety wtedy już było za późno...

## TYDZIEŃ PROPAGANDY PRZEMYSŁU, HANDLU I RZEMIOSŁA POLSKIEGO

Niepodległość polityczna bez niepodległości gospodarczej nie daje państwu warunków rozwoju i pewności bytu. W dzisiejszych czasach, kiedy podboje polityczne państw poprzedzane bywają ekspansją gospodarczą, praca nad unarodowieniem wszelkich przejawów życia narodowego jest tak samo walką, jak krwawe zmagania w obronie własnych granic.

Stan polskiego posiadania po 20-tu latach naszego bytu niepodległego nie uprawnia nas do optymizmu. Udział Polaków w przemyśle i handlu wyraża się bardzo nikłymi cyframi. W obcych rękach pozostaje dotychczas 82% przemysłu, 70% handlu i 60% rzemiosła. Nielepiej przedstawia się sytuacja w spółdzielczości. Fakt tak nikłego udziału Polaków w życiu gospodarczym Polski powoduje nawoływanie ze strony społeczeństwa do intensywnej pracy nad tworzeniem rdzennie polskiego przemysłu, handlu i rzemiosła.

Zagadnienie to nabiera szczególnego znaczenia na Zachodnich rubieżach Polski. Tu już raz przed kilkudziesięciu laty społeczeństwo przez solidarność i patriotyzm gospodarczy podjęło trud tworzenia i polskiego życia gospodarczego. Wielkopolska i Pomorze już przed uzyskaniem niepodległości politycznej w wielkiej mierze były niepodległe gospodarczo.

Trzeba jednak ciągłej czujności i stałego pogotowia, by stan ten nie uległ pogorszeniu. Toteż cały

szereg organizacji społecznych, gospodarczych i zawodowych prowadził we własnym zakresie propagandę na rzecz polskiego stanu posiadania.

Na Pomorzu akcję taką od dwóch lat prowadzi Polski Związek Zachodni, między innymi przez urządzenie Tygodni Propagandy Przemysłu, Handlu i Rzemiosła Polskiego w okresie przed gwiazdkowego sezonu handlowego. W tym roku luźne fragmenty walki o niepodległość gospodarczą ustąpiły miejsca zorganizowanej akcji ogólnopolskiej, wyrażając się w ogólnym Tygodniu Propagandy. Po raz pierwszy w okresie między 4 a 11 grudnia cała Polska rozbrzmiewała hasłami, dyktowanymi jej nakazem patriotyzmu gospodarczego.

Tak kapitalnej wagi zagadnienie, jakim jest walka o polskość przemysłu, handlu i rzemiosła, winno być stałą troską nie tylko całego społeczeństwa, ale i samych przedstawicieli tych gałęzi gospodarstwa narodowego. W tym etapie walki szczególne znaczenie posiadać będzie solidarne podporządkowanie się kupiecwa polskiego bezwzględnemu nakazowi eliminowania wytwórczości obcej zgodnie z zasadą, że nawet najgorszy towar polski jest lepszy od najlepszego obcego.

Wyraźne określenie celu i metod walki oraz systematyczna i harmonijna współpraca wszystkich świadomych Polaków musi doprowadzić do rzeczywistego spolszczenia gospodarki narodowej.

W. FRONCEK

Gdynia

## O WŁAŚCIWĄ RADIOFONIZACJĘ NA POMORZU

Wielką rolę w życiu kulturalnym każdego kraju odgrywa dziś bez wątpienia zradiofonizowanie jego terenów, gdyż jest doskonałym narzędziem propagandy wszelkich przejawów życia zarówno kulturalnego jak i gospodarczego i politycznego. Zrozumiały to bardzo dobrze, przede wszystkim nazistowskie Niem-

cy, to też systematycznie rozbudowały sieć swoich rozgłośni z jednej strony, z drugiej strony stworzyły typ popularnego lampowego odbiornika radiowego z wbudowanym głośnikiem, którego cena wynosi obecnie tylko RMk. 30, co na nasze stosunki wynosi około zł. 35. Jest to cena naprawdę wprost śmieszna.



Nie ma tam prawie domu, w którym by brakowało radia.

To też każda enuncjacja mężów Stanu lub reportaży jakiegoś ważniejszego zdarzenia dochodzą do każdej miejscowości i do każdego zabudowania; obojętnie czy to będzie mieszkanie, lokal publiczny, szpital czy nawet fabryka.

Jeżeli to zestawić i porównać ze stanem u nas to jakże mizernie i oplakanie jeszcze nasza radiofonia się przedstawia. O ile chodzi o Kresy Wschodnie i południe Polski, to stan ten ma swoje wytłumaczenie. Natomiast jeżeli rozpatrzemy kwestię tę na Kresach Zachodnich, to stwierdzić musimy z całą stanowczością wyraźne zaniedbanie, spowodowane jedynie niedocenianiem tego zagadnienia przez kierowników monopolistycznej Spółki Akcyjnej „Polskie Radio“ w Warszawie. Powiedzą może sobie czytelnicy: przecież mamy własną radiostację na Pomorzu! Tak, to prawda! Ale czy postawienie tej radiostacji rozwiązało wogóle to zagadnienie na Pomorzu? Twierdzimy, że nie!

Pomińmy to, że jest ona za słaba. Przyjrzyjmy się dobrze na mapie gdzie ją postawiono. Zobaczymy, że postawiono ją coprawda w stolicy województwa przy ówczesnym podziale administracyjnym, w terenie już objętym dobrze zasięgiem radiostacji raszyńskiej, tak że w dużej mierze obsługuje teren województwa warszawskiego, częściowo zaś również województwa poznańskiego. Północną część Pomorza, przede wszystkim powiaty kaszubskie zostały nicobjęte zasięgiem rozgłośni pomorskiej. Również tak pomysłowo było można stację postawić na północnej granicy Pomorza np. na Jastrzębiej Górze lub na półwyspie helskim. Jest to naprawdę śmieszne jak i paradoksalne.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę Gdynię, miasto dziś zgórą stutysięczne, to tam odbiór rozgłośni toruńskiej przy trzylampowym aparacie za dnia jest słaby i trudny, wieczorem zaś z powodu bardzo silnego zniekształcenia i zanikania fal (tzw. „fadig“) prosto niemożliwy, abstrahując już od różnych przeszkód natury elektrycznej jak trzaski od różnych motorów w ciągu dnia i od reklam neonowych w ciągu wieczora. Z powodu tych samych przeszkód utrudniony jest również odbiór radiostacji raszyńskiej.

Całkowicie jednak północne Pomorze nie jest pozabawione dobrego odbioru radiowego. Odbiera się tu

jedną stację i to bardzo dobrze. Jest to niestety rozgłośnia niemiecka Heilsberg, stacja o sile 100 kilowatów, położona w samym środku Prus Wschodnich, przyłączona do studio w Królewcu. Stacja ta daje nam na całym Pomorzu od Pucka aż do Chojnic i Działdowa przez całą dobę — nieskażony odbiór głośnikowy bez zaników nawet przy posługiwaniu się jednolampowym odbiornikiem.

Teraz w zimie słyszalne są poza nią dobrze inne stacje niemieckie jak Berlin i Hamburg, które już po południu o godz. 14-ej, jak to w tych dniach stwierdziliśmy, dają dobry odbiór głośnikowy przy trzylampowym aparacie.

Tak się przedstawia smutna radiofonizacja na Pomorzu. Stan ten jednak nie może być dłużej tolerowany. Dlatego wołamy — S. O. S.! Pomorze tonie w morzu niemczyzny powietrznej. Zewsząd dolatują do naszych anten słowa i muzyka z Niemiec podawane zawsze równocześnie w kilku odmiennych programach, przez które fale naszej rozgłośni pomorskiej do Bałtyku niestety dotrzeć nie mogą. Dlatego czas najwyższy nie tylko uderzyć w gong i wołać na alarm, ale zabrać się do działania.

Nasz postulat przeto jest:

1. Wybudować natychmiast nową rozgłośnię, nowoczesną i silną, która zapewni dobry odbiór nawet bezlampowy — kryształkowy na głośnik.

2. Stacja musi być wybudowana w północnej części Pomorza, w miejscu o położeniu centralnym, tak żeby objęła zasięgiem swoim nie tylko Hel, Puck, Gdańsk, Chojnice, Starogard, Grudziądz, ale również pogranicze niemieckie na zachodnim Pomorzu i po prawej stronie Wisły. Jako miejsce ku temu odpowiednie uważamy wzgórze między Kościerzyną a Kartuzami.

3. Rozgłośnia ta musi mieć własny program i własne Studio w Gdyni a służyć interesom naszego jezykowego portu w Gdyni, interesom Kaszub.

4. Tematy na pogadanki i odczyty o charakterze propagandowym, jak również część prelegentów w tym celu powinien dostarczyć Instytut Bałtycki w Gdyni.

5. Rozgłośnia powinna mieć zapewnioną falę, gwarantującą nieskazitelny odbiór nawet w największej odgłośni. W tym celu Polskie Radio powinno już teraz poczynić odpowiednie starania na terenie międzynarodowym.

Dalszym postulatem jest — wypuszczenie przez



Państwo taniego dwulampowego odbiornika radiowego z wbudowanym głośnikiem, którego cena nie przekroczyła by 60 do 70 złotych.

Wykonanie tych postulatów jest konieczne i nie może ulec zwłoce. Wybudowanie rozgłośni dla północnego Pomorza, a tym samym już dla Gdyni uważać również należy za sprawę prestiżową, tym bardziej, że Gdańsk dla swojej 300-tysięcznej ludności posiada własną radiostację od bardzo dawna jak i Litwa potrafiła w Kłajpedzie, miście portowym

wybudować silną stację, która w Gdyni jest lepiej słyszana od Torunia.

Niech więc nareszcie zabrzmia w eterze triumfalnie: „Tu Polskie Radio Gdynia i jego silne zaplecze“, a mowa polska niech stąd rozbrzmiewa na dźwięki świata, że tu Polska Mocarstwowa silnie stanęła, tak, że wyprzec się nikomu nie da.

Jeżeli to w najbliższej przyszłości nie nastąpi, mamy tylko dowód swej słabości jeszcze tu na tym zagrożonym odcinku.

## SPRAWY ORGANIZACYJNE

W artykule kol. Kuli podaliśmy zasadnicze linie naszego rozwoju. Tu podajemy jeszcze kilka uwag technicznych.

1. *Charakter Biuletynu* — się zmieni, bo nie będzie „Biuletyn“ przynosił żadnych wzmianek organizacyjnych. Biuletyn zawierał będzie jako główny materiał przepracowane referaty Kół zebrań miesięcznych. Zgadza się, że materiał ten nie zawsze będzie łatwo strawny, nic nie szkodzi, „Biuletyn“ nie jest przeznaczony dla rozrywki, charakter więc musi mieć poważny.

2. *Członkowie Stowarzyszenia* otrzymywać będą *Komunikat* miesięczny, który ukazywać się będzie co 15-go każdego miesiąca bezpłatnie.

3. *Wstępowanie do Stowarzyszenia* — Wszyscy ci, którzy chcą wziąć czynny udział w naszej pracy, niech wypełnią i podpiszą Deklarację i prześlą ją pod adresem Stowarzyszenia, Warszawa, ul. Szopena 10 m. 2.

4. *Statut Stowarzyszenia* — jest przejściowy, narazie jednak musi wystarczyć. Chodzi o włożenie treści w formę.

5. *Podstawowe obowiązki członków Organizacji:*

- a) brać udział w zebraniach Koła;
- b) przejąć na siebie zadania, wynikające z celów naszej organizacji;
- c) wzajemnie sobie pomagać.

6. *Składki* — wynoszą zasadniczo: wpisowe 1 zł. i miesięcznie 50 groszy. Są to jednak składki minimalne dla tych, którzy z ledwością ze swojej pensji wyżyją. Wszyscy inni deklarują dobrowolnie składkę dodatkową w wysokości — jeden % swych dochodów, którą to składkę biuro Stowarzyszenia będzie inkasować w odstępach miesięcznych, bądź kwartalnych. Jako zasadę przyjmujemy składkę wysoką, Stowarzyszenie bowiem, a w przyszłości Związek Pomorzan, ma być organizacją prężną i mocną, a bez pieniędzy nie ma o tym mowy. Subsydiów znikąd nie weźmiemy, siłę będziemy budować sami polegając tylko na sobie.

7. *Zmiany* — na czele organizacji stanął kol. Adam Steinborn, rodem z Torunia, dyrektor Krajowej Hurtowni Herbaty w Warszawie. W miesiącu styczniu 1939 r. ukonstytuują się Zarządy Kół terenowych. Dokładny stan Zarządu podamy w Komunikacie organizacyjnym w styczniu.

Konstr. Zenon Kępiński  
Gdynia

## BUDOWNICTWO OKRĘTOWE W POLSCE

Początek budownictwa okrętowego sięga zamierzonych wieków, ponadto przedhistoryczny czas zajmuje okres, gdy człowiek od czółna wyłobionego pnia drzewa, przeszedł do budowy okrętów skonstruowanych z dwu główniejszych części składowych, a mianowicie: szkieletu i poszycia.

Arka Noego była pierwszym okrętem, znanym nam ze Starego Testamentu; była ona wybudowana z cyprysu i osmolona wewnątrz i nazewnątrz.

Według danych z Księgi Genesis, Arka Noego

miała długości — 300, szerokości — 50 i wysokości — 30 łokci. Arka podzielona była na 3 piętra równej wysokości.

Podania wskazują, że na 1300 lat przed narodzeniem Chrystusa Pana. Egipcjanie budowali okręty z desek, uszczelnionych pergaminem, okręty te miały żagle i wiosła. Również Grecy, Fenicjanie, a potem Rzymianie budowali okręty z sosny, cedru i dębu — zaś szkielet i poszycia wzmacniali wiązaniami miedzianym, względnie żelaznymi.



Pierwsze typy okrętów zapoczątkowane na 450 lat przed Chrystusem — były galery, które posiadały wiosła i żagle.

Rozwój okrętownictwa do 18 wieku nie wykazywał większych zmian, chociaż wiosła zastąpiono żaglami.

Budowano 5-cio piętrowe galery tak zwane pantery.

W wiekach X-tym i XI-tym ukazują się nowe typy okrętów, tak zwane nefy, wyposażone w nadbudówki. W wieku XVII-tym ukazują się kilka masztowe okręty pięknie ozaglowane, tak zwane fregaty i korwety.

Budownictwo okrętowe w tych czasach nie miało widoków na szerszy rozwój, dzięki konserwatyzmowi — więc większych okrętów z drzewa budować nie miano; prócz tego budownictwo nie miało żadnych podstaw naukowych, to też z wielkim trudem mogło czynić postępy.

Dopiero w XVIII wieku podjęto szereg studiów naukowych, a to głównie z dziedziny teorii okrętu. W pierwszym szeregu widać tu uczonych angielskich, francuskich i niemieckich.

Dopiero w końcu XVIII-tego i początku XIX-go wieku nastąpiły olbrzymie zmiany w budowie okrętów, dzięki zamianie żagli na mechanizmy parowe, na stal.

Dla zobrazowania rozwoju budowy okrętów powołując się na znane towarzystwo angielskiej żeglugi „Cunard“.

Pierwsze statki tego towarzystwa z okresu 1840 roku, z drzewa, miały wymiary około: długość 63 metry, szerokość 10,5 metra, przy szybkości 8 — 9 węzłów.

Następnie statki żelazne tego towarzystwa z okresu 1850 — 1880 roku miały wymiary: długość 120 metrów, szerokość 13 — 14 metrów, przy szybkości 14 węzłów.

Zaś w roku 1930 Towarzystwo zaczęło budować transatlantyk o długości ponad 280 metrów, pojemności 70.000 ton i szybkości 30 węzłów.

Imię Polaka zasłynęło na morzu w bardzo dawnych czasach. Według podań książę pomorski Wizymir, wnuk Lacha, wojował około 604 roku na morzu Bałtyckim, prowadząc walki z Duńczykami. W roku 1124 król Bolesław Krzywousty na własnych okrętach odbył wyprawę morską do Danii, wracając z wielką zdobyczą.

Po stracie Pomorza, traktatami w roku 1424 i 1536, zastrzegła sobie Polska prawo utrzymywania własnych okrętów handlowych, którymi polscy kupcy wozili zboże, drzewo budulcowe, miedź i inne produkty do Anglii, Holandii i Hiszpanii.

Polskie okręty wojenne ukazały się na Bałtyku za panowania Zygmunta Augusta od 1548 — 1572 roku.

Za czasów Henryka Walezjusza, został wydany dekret o utworzeniu marynarki wojennej na Bałtyku w roku 1573.

Polska flota wojenna bierze udział w bitwach ze Szwedami, w latach 1600 — 1611 i 1617 — 1629-tym. Król Władysław IV (1632 — 1648) zakłada pierwsze porty wojenne na półwyspie Helu i wypowiada zasadę, że marynarka wojenna powinna być utrzymywana na koszt państwa, narówni z armią lądową — a nie dorywczo kompletowana przy pomocy osób prywatnych.

Po śmierci Władysława IV tak gorliwie zapoczątkowane dzieło utworzenia marynarki wojennej zostało zaniechane — znowu nastąpiła dłuższa przerwa, trwająca do roku 1919.

Zagadnienie rozwoju budownictwa okrętowego w Polsce w dobie dzisiejszej jest bardzo aktualne. Kwestia budowy statków handlowych i okrętów wojennych, staje się coraz pilniejszą koniecznością podstawową, tym bardziej, że wzmożone ostatnio zatrudnienie stoczni zagranicznych czyni coraz trudniejszym wykonywanie naszych zamówień za granicą.

Na pierwszym kongresie inżynierów w 1937 roku, w sprawie przemysłu okrętowego, omawiano potrzeby floty wojennej i rozbudowy żeglugi handlowej.

Jeżeli brać nasze potrzeby w zakresie budowy floty wojennej o realnej wartości w znaczeniu politycznym, strategicznym i taktycznym, to wydaje się nam, że powinna ona wyrażać się tonażem co najmniej około 150.000 ton okrętów różnych kategorii, koszt zaś budowy takiej floty wyraziłby się kwotą ponad miliard złotych.

Uwzględniając konieczność rozbudowy floty w czasie nie dłuższym niż 20 lat, to otrzymamy rocznie około 50 milionów złotych.

W zakresie rozbudowy floty handlowej, przewiduje się łącznie z flotą statków rybackich, kwotę ponad 17 milionów złotych rocznie.

Z kwot rocznych około 60 proc. przypada na rzecz przemysłów pomocniczych wewnątrz kraju, reszta zaś dla właściwych stoczni. Obecnie mamy w rozbudowie dwie stocznie w Gdyni.

Jedna to Warsztaty Marynarki Wojennej, przekształcające się na Stocznice Marynarki Wojennej. Druga to Stocznia Gdynska, obecnie własność „Wspólnoty Interesów“.

Warsztaty Marynarki Wojennej, które powstały jedynie dla remontu floty wojennej, z biegiem czasu rozpoczęły budowę mniejszych jednostek pływających.

Z większych budowli, wykonanych przez Warsztaty wymienić należy: dok pływający nośności 350 ton, wybudowany w 1933 roku, dalej żuraw pływający, nośności 25 ton, 1 trawler wyporności 180 ton 1 bazę dla nurków, wyporności 120 ton. Poza tem



warsztaty wykonały trzy holowniki, oraz cały szereg motorówek specjalnych i typowych, jak również łodzi wiosłowych i żaglowych.

Obecnie Warsztaty wykonują: 2 trawlerzy, oraz dok pływający nośności 5000 ton.

Wracając zaś do floty handlowej, mamy ogólny jej stan na 1 lipca 1938 roku:

113 statków o łącznej pojemności 101.890 ton rejestr. brutto. Z tego na okres 1931 — 1935 roku wypada około 65.000 ton r. b.

Na pierwsze półrocze 1938 roku przypada zakupionych 16 jednostek o łącznej pojemności 3.204 t. r. b. Wszystkie te statki zostały wykonane za granicą.

Dlatego też nowa Stocznia Gdyńska, istniejąca za ledwie od paru miesięcy, ma już w budowie na pochylni statek towarowy o 1250 ton nośności, wykonywany na zamówienie „Żegluga Polskiej“.

Stocznia Gdyńska przewiduje w rozbudowie cztery pochylnie dla budowy czterech statków jednocześnie. Już w początkach swego rozwoju daje zatrudnienie około 400 robotnikom.

Nadmienić należy, że obecnie za granicą są w budowie dla naszej marynarki handlowej następujące statki:

W Anglii na stoczni Swan Hunter i Wiefiam Richardson Ltd. statek pasażerski m/s „Sobieski“ o pojemności około 11.500 t. r. b. oraz bliźniaczy na stoczni w Danii m/s „Chrobry“.

Statki te przeznaczone są do obsługi linii do Ameryki Południowej.

Poza tym w Anglii jest w budowie s/s „Lida“ o nośności powyżej 2.100 ton, specjalnie dostosowany do przewozu drzewa.

Na Stoczni Gdańskiej są w budowie: dwa statki m/s Łódź i m/s „Bielsko“ po 4.660 t. r. b. mają one obsługiwać tak zwaną linię bawełnianą Gdynia — porty Zatoki Maksykańskiej.

Na całokształt nowoczesnej stoczni składa się cały szereg poszczególnych warsztatów jak:

Kadłubownia, przygotowująca materiał do montażu statku na pochylni. Kadłubownia jest to duży warsztat wyposażony w odpowiednie maszyny, jak nożyce do cięcia blach i żelaza profilowego, maszyny do gięcia i dziurkowania blach i profili, oraz odpowiednie środki transportowe jak dźwigi i suwnice.

Trasernia, na której w naturalnej wielkości rysuje się kadłub statku, a więc kształt każdego wręgu, stępki, pokładu i każdej blachy poszycia.

Z traserni wychodzą do kadłubowni szablony, wg. których wykonuje się odpowiednie części kadłuba.

Kuźnia wyposażona w młoty mechaniczne, do odkuwania części kadłuba jak dziobnicy, tylnicy, steru i innych części.

Kotłarnia i rurownia, warsztaty te zajmują się instalacją kotłów, oraz wykonywaniem wszelkich rurociągów.

Blacharnia, która służy do wykańczania wnętrza wyrobu sprzętu okrętowego.

Warsztaty mechaniczne, wyposażone w szereg obrabiarek, frezarek, wiertarek, szlifierek i całego szeregu specjalnych urządzeń, służących do wyrobu maszyn i mechanizmów.

Dalej na stoczni potrzebne są:

elektromontownia,  
spawalnia elektryczna i antogeniczna,  
stolarnia meblowa, warsztat ciesielski,  
żaglarnia i tapicernia,  
malarnia,  
cynkownia,  
hartownia,  
odlewnia.

Omawiane wyżej warsztaty służą tylko do przygotowania materiałów i wykańczania drobnych zespołów.

Przeprowadzenie zaś montażu całego statku odbywa się na pochylniach, lub dla mniejszych obiektów na specjalnych placach na wybrzeżu.

Pochylnie są najniezbędniejszą częścią każdej Stoczni i od ich ilości w pierwszym rzędzie zależy wielkość produkcji.

Pochylnie dla statków o nośności do 3.000 ton mogą być konstrukcji drewnianej, na płytach betonowych. Pochylnie wyposażone są w dźwigi o dużym wysięgu, służące do stawiania i montowania części wykonywanych w warsztatach.

Po przystąpieniu do montażu na pochylni, w pierwszym rzędzie kładzie się stępkę. Jest to podłużne wiązanie statku, składające się z blach i kątowników, które na dziobie kończy się tak zw. dziobnicą, wykonywaną przeważnie z odlewów stalowych, lub żelaza kutego, na rufie zaś tylnicą, wykonaną podobnie jak dziobnica, to jest z odlewów lub żelaza kutego.

Następnie stawia się w odpowiednich odstępach progi, wykonywane z blach i kątowników, połączone żebrami tak zw. wręgami i od góry podkładnikami, stanowią one całość wiązań poprzecznych.



W pewnych odstępach statek posiada przegrody poprzeczne wodoszczelne, tak zw. grodzie. Na większych statkach, konieczne są grodzie podłużne i podwójne dno.

Po ustawieniu całego szkieletu, przystępuje się do montowania blach okrywających szkielet — jest to tak zwane poszycie.

Po zmontowaniu szkieletu i poszycia, łączy się je za pomocą nitowania, lub częściowo nitowania i spawania.

Całość ta bez maszyn głównych, mechanizmów pomocniczych i urządzeń wewnętrznych — nazywa się kadłubem.

Po znitowaniu kadłuba próbuje się jego szczelność zalewaniem wodą poszczególnych przedziałów.

Po pomalowaniu, następuje uroczysty moment tak zwanego wodowania.

Jest to dla stoczni wielka uroczystość, gdy po ścięciu lin i rozbiciu tradycyjnej butelki szampana o dziób statku, spływa on majestatycznie na wodę.

W czasie budowy na pochylni, kadłub trzymany

jest rusztowaniem. Po jego wykonaniu w części dziobowej i rufowej przymocowuje się odpowiednie sianie, tak zwane płozy, na których spływa na wodę. Celem zmniejszenia tarcia, płozy, stępkę i powierzchnię pochylni smaruje się szarym mydłem, łojem i oliwą.

Następuje teraz drugi etap budowy, wykonywanie urządzeń wewnętrznych statku.

A więc wmontowanie maszyn napędowych i mechanizmów pomocniczych, wykonywanie urządzeń mieszkalnych i pokładowych.

Następnie następują próbne pływania i odbiór przez zamawiającego.

Rok rocznie wraca jednak statek na stocznię, by oddać się odnowieniu — to jest pomalowaniu części podwodnej i ewentualnym naprawom.

Po około 30 latach pracy, jeśli przetrwał zwycięsko wszelkie ataki burz i sztormów, wraca statek na zawsze do stoczni, by oddać swe „stare kości” na pocięcie i wysłanie do hut, na części składowe przy wyrobie nowej stali.

## DZIAŁ AKADEMICKI

WACŁAW PODWOJSKI

Chicago

### M Ł O D Z I

O tym, że młodzież jest przyszłością narodu, powinna pamiętać przede wszystkim sama młodzież. Do pracy, która nas czeka, gdy po starszych stanjemy na stanowiskach, sami musimy się zawnoczyć przygotować. Sami musimy urabiać sobie ideologię, która nas będzie prowadzić przez życie.

Jaka ma być ideologia?

Pierwszą, bezsporną, wspólną nam wszystkim zasadą jest praca dla dobra Narodu Polskiego. Tak jak wspólnym naszym dobrem jest sławna przeszłość Polski, tak i jej przyszłość od wspólnej naszej pracy zależy. Im lepiej tę pracę wykonamy, tym większym wkładem pomnożymy tysiącletni dorobek Narodu Polskiego. To zaś jest naszym najświętszym prawem i obowiązkiem bez względu na to, gdzie nam żyć i pracować wypadnie, gdyż „Polska jest wszędzie tam, gdzie są Polacy”.

Wszelka bierność w sprawach narodowych, każde zaniedbanie wysiłku tam wszędzie, gdzie tego dobro Narodu wymaga, osłabia więź narodową, pomniejszając zarazem naszą własną wartość, bo każda gałązka tylko póty rozwijać się może, dopóki ze wspólnego pnia soki czerpie i jedną całość z nim stanowi.

W tej świadomości wspólnego pnia, co swe kona-

ry rozpostarł ponad wspaniałą tysiącletnią przeszłością Narodu Polskiego, tkwi nasza siła i nasza wyższość nad narodami, które mniejszy dorobek przyniosły ludności, które jej tyle razy, co Polska, nie broniły przed niebezpieczeństwami, zagrażającymi kulturze i cywilizacji.

Ze świadomością, że „jesteśmy jednej krwi” z bohaterami czasów zamierzchłych Bolesława Chrobrego i Krzywoustego, ze zwycięzcami z pod Grunwaldu, Kircholmu, Chocima czy Wiednia, z bohaterami 150-letniej walki o Niepodległość i ratującego Europę zwycięstwa pod Warszawą w 1920 r. — wypływa nasza wiara w Polskę, której nic nigdy w nas zachwiać nie zdoła.

Ta wiara — to fundament naszej dumy narodowej, nakazujący nam pilnie strzec dziedzictwa przodków naszych, przechowywać go w sercach naszych i pracą swą pomnażać. Wszystko, co chwalił Narodowi Polskiemu przysparza i imię polskie nowym wobec obcych blaskiem okrywa, gdziekolwiek z dorobku ducha czy rąk polskich powstanie, w kraju czy na obczyźnie — naszym wspólnym jest dorobkiem i nasze dziedzictwo pomnaża.

Każde pokolenie ma nowe wobec narodu swego



zadania, które wypełnić musi w miarę swych sił i na miarę swych ambicji, bo każde chce dorównać pokoleniom poprzednim, ba, nawet przewyższać je swym dorobkiem. I my, dzisiejsze pokolenie młodości polskiej, mamy ambicję kroczyć drogą przodków naszych oni mawiali „Dla Ciebie Polsko tak, jak i dla Twej chwały“.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że ta droga prowadzi wszystkimi szlakami, którymi dąży polski wysiłek, ku lepszej przyszłości. Każdy nasz bowiem wysiłek musi przede wszystkim Polskości służyć, gdyż tylko tym sposobem spełniać możemy nasze poslanictwo dziejowe.

Dumni, że jesteśmy Polakami, wiemy zarazem, że „Polakowi pozostaniemy i tego żadna moc nie zmieni“, bo Polskość jest naszym dziedzictwem, dumą i drogowskazem życiowym.

ANTONI BERESNIEWICZ

Wejherowo-Warszawa.

## ODA DO FUKSÓW

Mgr. BERNARDOWI KULI,

w dowód przywiązania i głębokiego szacunku, przypisana.

### Introdukcja.

A któż z nas „suksem“ nie był? Każdy zna te czasy  
Młodości górnej... durnej... Pełne dziwnej kraszy...  
Gdy miłość, wiosna, wino szumiały po głowie  
Bujnej, zielonej, świeżej... Gdy po ciełe mrowie  
Biegło na widok panny, albo... profesora...  
Dawne już to są dzieje. Powaga „seniora“  
Zmarszczką teraz okryta... Łysiejące skronie...  
(Trza z każdego spaceru raport składać zonie...)  
Rośnie brzuszek... zadatki drugiego podbródka...  
Dzieci... Nic w głowie nie szumi... (Chyba czasem...  
[wódka...])

Ludzie „starzy“... Starości zrzucicie dziś kalosze...  
Ja Wam odę o latach fuksowskich przynoszę.

### Inwokacja.

Muzo moja, zejdź, proszę, w nasze skromne progi.  
Głodnaś? Najesz się u nas... (A wstęp jest niedrogi...)  
Pić chcesz bardzo? Kieliszki Cię wabią swym brzę-  
[kiem?...]

No to pij. Jenó pomnij, upijać się z wdziękiem...  
Niebiance także wdzięczne potrzebne jest lico,  
By była czarodziejką, a nie... czarownicą...  
Muzo moja, splyń, proszę... Chłudość na Parnasie,  
Wietrzno, ciemno, ponuro... a tu w całej krasie  
Światel jest jasno, ciepło, gwarno i wesolo.  
Choinka cicho płonie... Biesiadników koło  
Nad szklankami z herbatą siedzi, jak zakłętę  
W kołęd stare melodie, w słowa stare. święte...

Służba Polskości trwa wciąż, nie kończy się nigdy, tak jak obowiązuje wszędzie wszystkich, co Polakami są z pochodzenia i z umiłowań. Lecz służba Polskości to nie tylko nasze prawo, lecz i najświętszy obowiązek. Pełnić go musimy niezmiernie, wytrwale i radośnie. Tego wszystkiego, co polskie, a przede wszystkim mowy i wiary ojców, winniśmy strzec jak skarbu największego i bronić nieugięcie. Bronić przed wszelkimi zakusami i własną biernością. Umacniać ją w sobie i w innych nieść jej sztandar wysoko i dumnie właśnie zagranicą, wśród obcych.

Nie ma za wielkich ofiar w imię Polskości, dla niej w każdej chwili winniśmy być gotowi poświęcić wszystko, jak dziadowie nasi i ojcowie, którzy głosili: „wszystko co nasze, Ojczyźnie oddamy, w Niej tylko życie, więc idźmy, by żyć“.

Muzo moja, przyjdź, proszę... Ach, wiem czemu  
[zwlekasz...]

Lecz tego cudu żaden kosmetyczny lekarz  
Nie dokáže na Tobie... choć byś bardzo chciała...  
Abyś Ty się urodą z Paniami zrównała,  
Które tutaj są w sali?... Twe oczy i lica  
Zgasną przy nich, jak gaśnie przy pochodniach  
[świeca.]

Muzo moja... chodź, proszę... bo prosić przestanę  
I sam tylko (bez Ciebie) oklaski dostanę.  
Łasaś, widzę, na sławę... Idziesz Muzo moja...  
Wnet wiersze mi popłyną, jak woda ze źródła.  
(Wy wody nie lubicie... Ba, któż lubi wodę?...)  
O, Muzo, natchnij duszę, bym wyśpiewał odę.

### Oda.

O, Wy, co z pomorskiego przybyliście kraju,  
Gdzie życie płynie cicho, spokojnie, jak w raj, u,  
I w uniwerku dumne wkroczyliście progi...  
Aby w sekretariacie wydeptać podłogi...  
By w ogonkach się tłoczyć i rozdawać kuksy...  
Ja odę do Was niosę, postuchajcie fuksy.  
Wam, coście wielce będąc w sobie zadufani,  
Marzyli, że wspaniale będziecie witani...  
Że zaraz Senat w togach naprzeciw wynidzie  
I krzyknie wielkim głosem: „Nowy geniusz idzie“...  
I wawrzynem uwieńczy czoła wasze młode,  
O fuksy... Postuchajcie, ja Wam niosę odę.  
Tymczasem zaś ku wielkiej, świętej irytacji,  
Woźny wpuścić Was nie chciał bez legitymacji...



I lok wszędzie, zamęt straszny... A na domiar biedy  
Nie wiadomo co robić... Jak? Gdzie? Z kim?

[I kiedy??...

Biegają wszyscy w koło... I Wy też biegajcie...  
Ja odę do Was niosę fuksy, posłuchajcie.  
Kompania nowych woźnych i nowe czamary...  
Nowe sale, rozkłady, a „porządek“ stary...  
Ściany świeżo malują, akta leżą w szatni...  
W kwesturze delikwenci szarpią się, jak w matni...  
Zebrania, wiece, książki, ulotki z patosem...  
O fuksy, posłuchajcie... ja Wam odę niosę.  
Chodźcie bardzo pilnie na wszystkie wykłady.  
Słuchajcie, co pod nosem gładzą „stare dziady“.  
„A od B kupił konja, a ten koń był chohy,  
Lecz tegho nje wjedziały najlepsze doktohy“...  
A dalej już nie słychać... gada sobie w brodę...  
O posłuchajcie fuksy, ja Wam niosę odę.  
W jednej sali podziwia tłum natchnionych dziewic,  
Jak... (ach...) „Wąsikiem“ merda piękny Tatarokie-

[wicz...

W drugiej sali za plecy każda skryć się stara,  
Aby srogim mrugnięciem nie zabił jej Jarra...  
Dalej ktoś na egzamin idzie, jak pod kosę...  
O fuksy, posłuchajcie, ja Wam odę niosę.  
Tu się biją z Einsteinem... Tam krają mikroby...  
Tu wiedzą, jakie mrówka przechodzi choroby...  
Poloniści pytaniem mkną w podniebne szlaki:  
„Słowacki, jako taki, a jak nie, to... jaki?“  
Gdzieś fizyka: Ampère'y, Newton'y i Crookes'y...  
Ja do was odę niosę, posłuchajcie fuksy.  
O, Koledzy, w nowiutkie czapki przyodziani,  
W nadzieję zapatrzeni... (a to piękna pani...  
Na nowych wizytówkach, litery jak woly,  
Imię, nazwisko i napis: „Student WYŻSZEJ

szkoły“)...

Szczęśliwi... A czy znacie z motopompy „rosę“?  
O posłuchajcie fuksy, ja Wam odę niosę.  
Chodźcie na wykłady, aż pewnego rana —  
Zamknięta brama. Jezdnia dokoła obłana  
Wodą... Policja od Krakowskiego Przedmieścia...  
To jest... Nie wiecie? To — sytuacja „bez wejścia“...  
Bo wejść nie można... I nie próbujcie. Zmykajcie...  
Ja odę do Was fuksy niosę, posłuchajcie.  
Zebranie. Nagle z krzykiem wlatuje gromada...  
Co się stało? „Blokada, blokada, blokada...  
Aż do zwycięstwa... Stać. Obstawić wszystkie wyj-

[ścia...“

To jest... Nie wiecie??... To — sytuacja „bez wyjścia“,  
Bo wyjść nie można. Trzeba pogodzić się z losem...  
O fuksy posłuchajcie, ja Wam odę niosę.

Gdyście już wszystko przeszli, dokładnie poznali...  
Wszystkiego spróbowali, wszystko oglądali...  
(Byliście przez policję bici po ciemieniu...)  
Cichą przystań znajdziecie tu, w Stowarzyszeniu.  
Z burzliwej na spokojną wypłyniecie wodę  
O fuksy... Posłuchajcie, jaką niosę odę.  
Tu błogo śnić możecie o pomorskim kraju,  
(Gdzie życie, jak się rzekło, płynie niby w raj)...  
Tu odgłos warszawskiego zgietku nie dochodzi...  
Tu Kuca cicho... kuca... Arendt czujnie chodzi...  
Komkowski ściąga składki, podciągając... buksy...  
Ja do Was odę niosę, posłuchajcie fuksy.  
Tu zacny papa Kula... „kula się“ z loskotem,  
Tu Wittke rani witką krytyki, jak grotem...  
Tu się Wentowskich walą góry argumentów,  
Od których na dyskusji nie ma już wykrętów...  
Tu Waligóra pięknym czaruje nas glosem...  
Posłuchajcie o fuksy... ja Wam odę niosę.  
Tutaj Hanka Bielicka, córka Apollina  
(W przyszłości — sławna gwiazda teatru i kina),  
Takie u nas wyprawia „apollinские jazdy“,  
Ze już teraz nam w oczach świecą... wszystkie

[gwiazdy,

I z wstydu w kąt się kryją Komancze i Siuxy...  
Ja odę do Was niosę, posłuchajcie fuksy.  
Tutaj Jasio Kempński z „Kotkiem“ na ramieniu  
Swym wzrostem pozostawia wszystkich innych w cie-

[niu...]

„Baranek“ zwany: „Maksio“ bardzo lubi... róże,  
Które o nim mówią: „To wilk w baraniej skórze“...  
Tu w rżniętym wnętrzu „Kuffla“ piwo szumi młode...  
O fuksy posłuchajcie, Wam ja niosę odę.  
O róże jeśli chodzi... Slicznie tutaj kwitną:  
Zawiszewskie na ciemno, Frąckowskie — błękitno...  
Tu nasz nieoceniony mistrz Januszek Orzech  
Ma czasem bardzo ciężki do zgryzienia orzech...  
Kiedy wszyscy wkrąg krzyczą: „Grajcie, grajcie,  
[grajcie“...]

Ja odę do Was niosę fuksy, posłuchajcie.  
Tu się z pomorskiej orki płonu wazą losy,  
Tu wzeszły już szczęśliwie pierwsze piękne „Kłosy“,  
Złociste, smukłe, wonne dymkiem z papierosa...  
Tutaj zacnymi gośćmi darzą nas niebiosy...  
Tutaj barometr zawsze wskazuje pogodę...  
O fuksy posłuchajcie, ja Wam niosę odę.  
Tu... Już dosyć... Nie trzeba... Idźże Muzo sobie...  
Czy chcesz, aby Ci język wyryto na grobie,  
Ze ciągle gadasz, gadasz?... Nędzna wierszokleta...  
Bo to nie ja mówiłem... To — Muza... kobieta...  
My mężczyźni jesteśmy przecież znane mruksy...  
No, przyniosłem Wam odę. Odpocznijcie fuksy.  
W-wa, grudzień 1937 r.



J. ORZECHÓWNA

Wejherowo — Warszawa

## WIECZÓR WIGILIJNY U POMORZAN

Salony Z. P. S. wypełnia gwar setki młodzieńczych głosów. Jestem tutaj pierwszy raz, ale jakoś nie czuję się „nieswojo“. Rozglądam się dokoła, — widzę same nieznanne twarze, z których jednak żadna nie jest mi obcą. Przeciwnie — z przyjemnością wciągam w płuca jakiś znany mi, pomorski, miły wiew i zdaje mi się, że po długiej i przykryj błakaninie po wielkim mieście, znalazłam się na chwilę w bezpiecznej przystani. U swoich.

Długie, białe stoły, zastawione ciastkami, piernikami, jabłkami... W pośrodku leżą białe opłatki. To wszystko nasuwa mi radosną myśl o świętach. Tam, za oknami deszcz, mgła, jesień zmieszana z zimą — najgorsza pora jaką znam. Tutaj — jest jasno, przytulnie i swojsko. Od dużej, ustawionej w rogu sali choinki rozchodzi się świeży, „gwiazdkowy“ zapach. Za chwilę błyskają na niej wesoło zapalone świeczki, a poważne portrety na ścianach zdają się wychylać z ram i słuchać ciekawie o czym rozprawia młodzież.

Poznaję kilka osób i z przyjemnością słucham opowiadań o życiu towarzyskim Pomorzan, o „Biuletynie“, o pracy w organizacji, wreszcie o różnych, znanych „w terenie“ osobistościach. A zarazem widzę zapał, jaki się maluje na twarzach i myślę znowu o tym, jak to dobrze mieć własny, jakby rodzinny kął, tu — w Warszawie. W tej chwili pochyla się ku mnie koleżanka i szepce:

„Wiesz, tutaj może bardziej wyczuwa się to życie niż u nas, na Pomorzu, kiedy jesteśmy wszyscy wśród swoich. Tutaj, gdzie jesteśmy tylko garstką, silniej odczuwamy potrzebę łączenia się i solidarności“.

Kiwam głową. A za chwilę, kiedy słucham przemówienia jednego z pp: Seniorów, pozwalam sobie w duszy na małe protesty:

„Istotą życia i pracy młodzieży pomorskiej jest poświęcenie... To, że zbieracie się tu dziś wszyscy, rezygnując z tysiąca przyjemności i rozrywek metro-

polii po to, by w bratnim gronie pomówić o wspólnych sprawach, jest również poświęceniem“.

Może... może się mylę, ale dla mnie byłaby to tylko — wielka przyjemność. Jestem tu nowicjuską, ale przecież kiedy patrzę po tyłu twarzach, to wyczuwam i widzę wprost promieniującą w nich radość i zadowolenie. Tego rodzaju młodzieńczy entuzjazm nie zwykł zwać się poświęceniem i na pewno nie znika tam, gdzie chodzi o poważną pracę dla Koła. Bo świadomość, że robi się coś dla swoich przemienia każdy trud w miłą rozrywkę, bez której dopiero możnaby się czuć źle.

Za chwilę wszyscy dzielą się opłatkiem. Starsze i młode Pomorze składa sobie życzenia i wierzy mocno w to, że się spełnią. Prawdą jest, że Pomorzanie nie lubią, a często i nie umieją dużo i pięknie mówić. Są dalecy od frazeologii i od wszelkiego rodzaju „wylewności“. To też takie momenty pełne napięcia uczuciowego, wiążą nas ze sobą tym silniej, że są rzadkie.

Miłym urozmaiceniem wieczoru są produkcje artystyczne kolegów i koleżanek. Płyną kolędy naprzemian z piosenkami, solo i duet, a potem przesłiczne wierszyki o dzieciach i rodzinie „tralalątek“ po mistrzowsku wykonane przez jedną z koleżanek. Po „Wesołym biuletynie“ wkracza na salę Mikołaj, wdzięcznie przybrany w szlafrok i studencką czapkę. Jest na tyle niedyskretny, że interesuje się zawartością każdej paczki. Sypią się podarunki i „dowcipuszki“. Wśród tych pierwszych nie brak przedmiotów tak kosztownych, jak „kaizery“ damskie i aparat telefoniczny...

Dochodzi dziesiąta. „Wieczór wigilijny“ dobiega końca. Świeczki na choince gasną i resztki pierników znikają ze stołu. Nastrój z uroczystego przerażenia się w coraz bardziej wesoły.

Wracam pełna wrażeń. Nie myślałam, że tak miło i przyjemnie będzie u „Pomorzan...“

---

OSZCZĘDNOŚCI POMORSKIE —  
W POLSKICH KASACH

---



JAN WALIGÓRA

Gdynia — Warszawa

## GLORIA, IN EXELSIS DEO!

Rozhulała się noc wigilijna i pędziła mrozem po bezgwiezdnym horyzoncie, trzymając w swym uścisku namiętny taniec przeciągłego wichru i bieli puchowej. Zagrudzona ziemia podniosła swe skostniałe ramiona ku Niebu i witając Pana pieściła Go swą śnieżną szatą. Rozśpiewały się buki, sosny i dęby melodią starych kantyczek, a dwa półchóry migocących choinek oświetlały Ziemską Kolebkę Emanuela..

Rozhulała się noc wigilijna w bezkresnym szczęściu duszy nieśmiertelnej...

„Bo się narodził Zbawiciel“ — niosło echem po lesie turlikanie janczarów.

A wicher w szale zapamiętania coraz częściej odrywał od ziemi swego białego partnera i unosił go po polach, imitując taniec śmierci i diabła na lodowatym parkiecie wiejskiego stawu. Potem pozostawał w bezruchu, by za chwilę znów, miotając śnieżnym ciałem mógł targać jego szatę w kawałki, obryzgując nimi napotkane drzewa, płoty i kominy... Ile razy biegł od strony lasu, niósł ze sobą pienia sosnowego kamertonu, wibrującego melodią dzwonów. melodią rozkolędowanego kościołka, mieszczącego się tuż obok polany.

„Lulaj-że Jezuniu, lulaj-że lulaj“... — kołysały Dzieciątka swą jasnością wachlujące płomienie, tocząc walkę z bezlitosnym wiatrem, wciskającym się przez nieszczelne okitowania witraży.

...„ciemna noc w jasności promienistej brodzi“... A wicher w szatańskich harcach skacze po rowach, brózdach, drzewach i niesie na swym bezkształcie radosną potęgę Słowa, które „Ciałem się stało i mieszkało między nami“. Już wybiegł z leśnej czeluści, już pędzi polem ścigany odgłosem Nowiny, pędzi z Polskiego Betlejemu i dolatuje parafialnej wioski... Już dopadł zagrody chłopskiej, zwałił ze siebie śnieżne cielsko i z łomotem uderzył w drabiniastą furte.

— Hau, hau!... chrrrr...

— Do budy, Burek! Kto tam? — ozwała się twarz, oświetlona stajenną latarnią.

W odpowiedzi zawył wiatr głucho i jękliwie, gasząc światło w latarni pytającego.

— Ale powietrze! Cie... choroba... — mruknął do siebie w ciemności gospodarz.

— Hau, hau... hau!

— Pójdiesz do budy!

— Hau!... chrrrr...

— Do budy, Burek! Czego się drzesz, przecież nie ma nikogo. Ktoby się tu przypętał w taką zawieruchę. Toć to wigilia, każdy siedzi u siebie w chałupie, a potem ino na Pasterkę idzie.

Pogłaskał psa, wepchnął go do budy i drobnym krokiem zwrócił się w kierunku chaty.

Na progu obejrzał się raz jeszcze w stronę furtki i kiedy stwierdził, że wszystko w należytym porządku, począł otrząsać śnieg ze skorzni, myśląc głośno:

— Ale wieje... No, no!

Zielone lica choinki płoną jasnością filuternie migających, wielobarwnych świeczek. Dużo ich jest. Pewnie ze dwadzieścia i sześć, jeżeli nie więcej. Przecież w paczce było dwadzieścia sztuk, a Franuś otworzył jeszcze nową i wyjął z niej kilka. Szkoda tylko, że „włosów anielskich“ zbrakło i kulek także. Zwłaszcza te z prawej strony, przy oknie. Ech! A mówił Agnieszce, żeby kupiła więcej, to ona — nie. Powiedziała, że starczy. No i co? Masz teraz, jak chciałaś!

Zresztą, tata, zaraz po świętach będzie w mieście, to kupi. Choinkę rozbiera się dopiero po Trzech Królach, to jeszcze Franuś zdąży ją przystroić i przypatrzyć się jej dobrze. Umówili się z Agnieszką, że niczego z choinki nie zjedzą, dopiero podczas jej rozbierania. Bo, poco oszpecać choinkę, kiedy tata z matulą kupili tyle karmelków, orzechów i pierników, że starczy. A jabłek, bo to mało w piwnicy?

Zadygotało serduszko chłopca szlachetnym uczuciem poszanowania tradycji, choć nie zdawało sobie z tego sprawy. Przecież to rozświetlone i przystrojone drzewko jest dla Boskiego Dzieciątka, Jego Matuchny i Józefa Staruszka. Widzi Ich Franuś w żłobku pod choinką i widzi dwie świeczuszki, by ciepłej było. Niech sobie Pan Jezusinek też skosztuje pierniczka i orzecha, Agnieszka i Franuś mają dość. I łakocie mają i ciepłe łóżeczko mają. choć na dworze mroźna śnieżycy bije w okiennice.

Podszedł chłopiec do choinki, usiadł na ziemi i zapalił dwie świeczki pod drzewkiem. Popatrzył z bliska na Jezuska Malutkiego, na Świętych Rodziców, na pasterzy... Tak. Pastuszkowie byli też grzecznymi i dobrymi chłopcami. Dają Panięciu wszystko co mieli. Nie może tylko zrozumieć okrutnego Heroda, który ściga Dzieciątka. Och, gdyby mógł, to by mu prawdę powiedział, co o nim myśli.

Tak to sobie snuł malutki Franuś Wielką Prawdę, która w dziecięcym umyśle zaszczepiona, bogate już plony wydawała z młodego serduszka.

— Komu to grozisz, co? Nie wiaż pod choinę, do przewalisz, potłuczysz bomby i opalisz się — gderwała od progu stara służąca Katarzyna, oglądając się na strony, jakby czegoś szukała.



— Tata gdzie? — rzuciła po chwili.

— A poszedł na podwórko, bo Burek zaczął szcze-kać. Pewnie ktoś przyszedł — odpowiadał Franuś, gramoląc się z niechęcią z pod drzewka.

— A może to Gwiazdor, Katarzynko? — zapytał po chwili i z ciekawością spojrzął w twarz służącej.

— Gwiazdor, powiadasz? Ech, gdzietam! Też by mu się chciało przyłączyć w taką zawierję. Toć to psa szkoda na dwór wygnąć, skąd dopiero człowieka — tłumaczyła Katarzyna.

— Przecież Gwiazdor z nieba przychodzi i ma gruby kozuch... i nie jest człowiekiem — mówił Franuś, patrząc ze dziwieniem na starą Katarzynę.

Zrozumiała Katarzyna, że głupstwo palnęła i przykro jej się zrobiło. W jednej chwili stanęły jej przed oczyma lata dzieciństwa, kiedy też, jako dziewczynka tak samo, jak teraz Franuś siedziała pod choinką, bawiła się świecidelkami wiszącymi na drzewku i myślała o Gwiazdorze. Słuchała opowiadań rodziców, że Gwiazdor tylko grzecznym dzieciom przynosi podarki od Bozi. Pamięta, ile razy przychodził, kazał się modlić, by sprawdzić czy dziecko umie modlić. A zawsze był taki stary, w kozuchu, z brodą i już z daleka dzwonił. Na plecach dźwigał worek z podarkami dla dobrych dzieci.

— Może i Gwiazdor, ale chyba żaden człowiek. Wietrzysko gna ze śniegiem ino gwizdże po polach. Dawno takiej wigilii nie pamiętam — próbowała naprawić swój błąd Katarzyna.

Franuś chciał jeszcze coś mówić, o coś pytać ale uwagę całą zmuszony był przenieść na ojca, który wracając z podwórka, stanął na progu czerwony od mrozu i mówił:

— Ty jeszcze nie w łóżku? A co mówiłem, jak wychodziłem? Hm?

Franuś nic nie odpowiedział. Spojrzął tylko na wesolo płonące świeczki, popatrzył na choinkę i głowę opuścił. Tak. Teraz Gwiazdor to już napewno nie przyjdzie, bo Franuś nie usłuchał ojca. A specjalnie został przy choince, by się doczekać Gwiazdora. Dlatego nie poszedł spać razem z Agnieszka. Agnieszka, to jeszcze taka dziewczynka malutka, to co innego. Mama zawsze musi ją rozebrać i położyć do snu. Zresztą, chciał zostać trochę dłużej, nacieszyć się choinką, żłóbkiem i śpiewać Dzieciąteczku. Tak. Już nic teraz z oczekiwanych podarków.

Popatrzył raz jeszcze na drzewko spojrzął nieśmiało ojcu w twarz, pocałował go w rękę i z przykrością oddalił się z pokoju.

Kiedy drzwi zamknęły się za nim, Katarzyna zaczęła:

— Na Pasterkę chyba państwo nie pojedziecie. co?

— A to niby dlaczego? Jeszczem żadnego roku

nie opuścił Pasterki i miałbym dziś nie pojechać? — obruszył się gospodarz.

— W taką zawieruchę? I na czym mój panie, na czym? Toć sanki u kowala, a bryczką po tym śniegu, co to do kolan sięga, czy można pojechać? Zmiłuj się, Boże! — zatrwożyła się stara sługa.

— Nie taki diabeł straszny, jak go malują — starał się uwierzyć gospodarz sam w to, co mówił.

Był na dworze, więc widział co się działo na polu. Ale, czy to pierwszozna. Bo to mało takich zim bywało? Były gorsze i Pasterki nie opuścił. Zresztą, co to za Wigilia bez śniegu, a że trochę dmucha, to co z tego? Będzie jechał miejscami, z których wiatr śnieg powynosił. Już on sobie radę da. On, stary gbur!

Wiatr tymczasem, jakby dla zaakceptowania jego myśli uderzył całą siłą w ramy okiennic o przyniósł równocześnie dalekie, stłumione dźwięki janczarów... dzyń, dzyń, dzyń...

— Co to? — zasygnalizowały pytaniem oczy Katarzyny i gospodarza domu.

— Hau!... hau! chrrr... — odpowiedziało gwałtowne szczekanie Burka.

Po chwili znów nastąpiło głuche milczenie, tylko wiatr za oknem huczał i dudnił w kominie.

— Pochwalony Jezus Chrystus — powitał milczących w pokoju jakiś człowiek, prowadzony przez żonę gospodarza.

— Na wieki... wie... — padła odpowiedź.

Kto to? W Imię Ojca i Syna... Prędzej śmierci by się spodziewał, niż takich odwiedzin. Stary Konkol w jego domu? Ten, który mu we wszystkim brózdził, ten co go przed proboszczem i wójtem osmarował, ten?

— Darujcie Wojciechu, żem tak po nocy tutaj do was zajechał. Ale... to dzisiaj Wigilia... Zapomnijmy o wszystkim co było. Mam tu jeszcze w kieszeni kawałek opłatka, to się podzielimy.

Chwila bezruchu. Coś targa duszą Wojciecha, ni-by krzywda, którą wyrządzono mu bez przyczyny. Spojrzął na oświetloną choinkę, na tę samą, od której przed chwilą z żalem odchodził Franuś...

Zwarły się dwie dłonie w bratnim uścisku na znak zgody. Tu, w ciepłym pokoju, gorejącym płomieniami świeczek wigilijnych, tu w pobliżu Żłóbka...

— Jadę na Pasterkę. Zabierzcie się z nami, jest jeszcze miejsce dla was i żony. Wiem, że sanie macie u kowala, a trudno w taką śnieżną zawieruchę puścić się bryczką.

— Eee... — próbował tłumaczyć się Wojciech.

— No, no! Nie dacie rady, co tu gadać. Zabierajcie się!

— No, dobrze! Bóg wam zapłać!



Suną sanie po syrkim śniegu w ślad za odciskami końskich biegaczy... Suną i echem niosą odgłos dzwoneczków, dzyń, dzyń, dzyń...

A wichur przeciagły i jękliwy do zawodów staje i miota ze złości swoim śnieżnym cielskiem i wyje...

Sanie pędzą, dzwonią i... zwyciężają, zostawiając na białym ciele dwie długie blizny...

Stary las sosnowy leci z odsieczą... Jeszcze chwilka... Zniknęły już sanie w paszczy ciemnego boru...

Tylko echem po polu wiatr niesie głuche dzyńgania janczarów...

Fałszywy i zmyślny ten wiatr. Na chwilę tylko schował się do lasu, bo znów zakreślił się, by w tańecznym wirze rozkołysać wszystkie drzewa przydrożne w rytm chórów anielskich...

Tańczy wichur ze śniegiem w takt rozkołysanych dzwoneczków, których pienia głośno rozbrzmiewają:

*GLORIA, IN EXCELSIS DEO!*

## KRONIKA

### WALNE ZEBRANIE STOWARZYSZENIA PRZYJACIOŁ POMORZA W WARSZAWIE.

Dnia 6 grudnia b. r. odbyło się w lokalu Zw. Prac. Skarb. przy ul. Aleje Ujazdowskie 36 m. 1 Nadzwyczajne Walne Zebranie Stowarzyszenia Przyjaciół Pomorza w Warszawie. Zebranie zwołane zostało celem przekazania władz Stowarzyszenia z rąk młodzieży akademickiej kolegom Seniorom.

Zebraniu przewodniczył kol. mgr. Wentowski Franciszek. Po sprawozdaniu z całorocznej pracy Stowarzyszenia przez dotychczasowego prezesa kol. Arendta Aleksandra i po udzieleniu absolutorium ustępującemu Zarządowi przystąpiono do wyboru nowych władz.

Wysunięta kandydatura na prezesa kol. Senior Steinborna Adama przyjęta została jednogłośnie. P. 5-cio minutowej przerwie kol. prezes przedstawił skład nowego Zarządu.

Do Zarządu weszli również przedstawiciele młodzieży akademickiej. Młodzież akademicka do czasu utworzenia Akademickiego Koła Pomorza w Warszawie, zarejestrowanego przy jednej z wyższych uczelni, pozostanie w Stowarzyszeniu tworząc sekcję akademicką.

### Z IMPREZ STOWARZYSZENIA PRZYJACIOŁ POMORZA W WARSZAWIE

W dniu 6 listopada b. r. Stowarzyszenie Przyjaciół Pomorza w Warszawie dorocznym zwyczajem urządziło „Wieczór Zapoznawczy“, którego celem było, aby cała pomorska brać akademicka, przebywająca na terenie stolicy w jeden się węzeł łączyła.

Ostatnio zaś w dniu 4 grudnia zebrała się pomorska młodzież akademicka na wspólnym Oplątku, który urządzono w salonach Zw. Prac. Skarb. przy ul. Aleje Ujazdowskie 36 m. 1.

Prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Pomorza kol. Arendt Aleksander wstępnym przemówieniem przywitał licznie zebranych gości, koleżanki i kolegów

Po przemówieniu ks. Glamowskiego Karola następuje łamanie się opłatkiem i odśpiewanie koled.

Część oficjalna skończona. Przy herbacie uprzejmniają uroczysty wieczór śpiewy i recytacje kol. kol. Bielickiej i Kukulskiej oraz kol. Waligóry. Zjawił się także tradycyjny „gwiazdor“ studencki, którego rolę od wielu już lat spełnia kol. mgr. Meller Zygmunt. Przynosi moc podarków i rozwesela wszystkich.

W taki to sposób pomorska młodzież akademicka spędziła starym zwyczajem swój wieczór wigilijny w „rodzinie pomorskiej“ w Warszawie.

### Z ŻYCIA K! „CASSUBIA“ W WARSZAWIE.

W dotychczasowym krótkim okresie nowego roku akademickiego działalność Korporacji szła w zdwojonym tempie nadanym jej od czasu Zjazdu obydwo Konwentów w Kartuzach. Fakt poświęcenia sztandaru był uwieńczeniem dotychczasowych wysiłków, zmierzających do tego, by jedyna Korporacja pomorska na terenie Stolicy miała zewnętrzny symbol godny powszechnego podziwu. Trójbarwny sztandar jest prawdziwym arcydziełem kaszubskiej sztuki hafciarskiej.

By uwypuklić doniosłość Sztandaru Konwent Filistrów postanowił przekazać go uroczystie Konwentowi Rycerzy (w Warszawie) w dniu Zjazdu Konwentów w Warszawie 4 grudnia br.

Uroczystość mająca raczej charakter wewnętrzno organizacyjny rozpoczęła się Mszą św. odprawioną przez Dziekana U. J. P. ks. Bukowskiego. Po Mszy św. odbyły się obrady połączonych Kół Filistrów i Rycerzy K!, poświęcone głównie sprecyzowaniu programu dalszej pracy Korporacji na najbliższe trzechlecie.

Po wspólnym obiedzie odbył się uroczysty Komersz w czasie którego Prezes Koła Filistrów Com. Krefft dokonał symbolicznego wręczenia Sztandaru obecnemu Prezesowi Activitatis Com. Wittkemu Kazimierzowi, który przyrzekł w imieniu Korporacji stać na straży honoru i ideologii K! „Cassubia“ i



przekazał go Poczciwi Sztandarowemu. Następnie dokonano pasowania trzech Giermków na Rycerzy i trzech Kandydatów na Giermków. Dalszą część przy kuflu piwa, pieśniach, spędza w gronie zbratanych pod znakiem Gryfa. A słowa hymnu K! „Cassubia“, śpiewanego przez tyle lat nabrały pozytywnego znaczenia odtąd: „Przy czarno-błękitnym Sztandarze, przeciętym złocistym pierścieniem...“ będzie K! „Cassubia“ maszerować“.

Wydarzenia, które zaszły w ramach Korporacji czynią rok 1938 pamiętym w życiu naszej organizacji.

### Z ŻYCIA K! POMERANIA — POZNAŃ

Święta Bożego Narodzenia przed nami. Korporacja jest w swoim rodzaju rodziną — pełną słońca i radości. Zgodnie z tradycją, urządzono w dniu 4 bm. w Gospodzie Polskiej opłatek. W korporacyjnej rodzinie zapanował nastrój świąteczny, rozbrzmiewały kolędy. W pogodnym i miłym nastroju spędzono czas. „Gwiazdor“ obdzielił obecnych mocą upominków, które niekiedy stawały się powodem wesołości ogólnej.

W dniu 8 grudnia K! obchodziła rocznicę swego XV-lecia. W ramach uroczystości, które miały charakter ściślejszy — gdyż jak wiadomo na szerszą skalę urządzone zostaną w terminie późniejszym w Toruniu — w dniu 7 bm. odprawiona została przez Ks. Prałata Taczaka, Duszpasterza Młodzieży Akademickiej, msza św. żałobna za zmarłych członków K! w kościele św. Marcina. We mszy św. brał udział również poczet sztandarowy. W dniu 8 grudnia odprawiona została w kościele msza św. na intencję K!, w której wzięli udział wszyscy członkowie wraz z w poczem, oraz poczty sztandarowe K! Roma i K! Iustitia. Wieczorem odbył się w sali hotelu „Continental“ uroczysty komersz, na którym obecni byli również p. prof. dr Bronisław Dembiński, członek honorowy, delegat duszpasterza Młodzieży Akademickiej, oraz Komendant poznańskiej Legii Akademickiej p. mjr Tabaczyński Fr. i kmdt L. A. U. P. p. kpt Fr. Zajączkowski. Przez swych delegatów reprezentowane były K!K!: Laconia, Roma, Korabia (Lublin) i Iustitia. Serdeczne życzenia przesłał m. in. kurator Korporacji, p. prof. K. Tymieniecki i członkowie h. c. prof. dr J. J. Bossowski, Senator B. Chrzanowski i prof. F. Nowowiejski.

W miłym i serdecznym nastroju spędzono chwilę święta korporacyjnego. Z chórem:

„Dziś idziemy powołani  
W śpiewie morskich burz  
Dziarska młodzież Pomeranii  
Woła: żyj i twórz“.

K! Pomerania stanęła na drodze przyszłości.

### AKADEMICKIE KOŁO POMORZAN WE LWOWIE

Dnia 22 października b. r. odbyło się w sali Domu Studentów Akademii Med.-Wet. we Lwowie pierwsze powakacyjne zebranie plenarne Koła Pomorzan. Na zebraniu było obecnych 25 członków. Omawiano sprawy aktualne Koła, z których najważniejszą była kwestia przejęcia części majątku (w bonach) po istniejącym dawniej na Akademii Med.-Wet. Kole Studentów Kresów Zachodnich.

Dnia 6 listopada, jak w każdą pierwszą niedzielę miesiąca, spotkali się członkowie Koła w kawiarni „George'a“ na zebraniu towarzyskim. Przy dźwiękach orkiestry i koleżeńskiej rozmowie miło upłynął tradycyjny „five-o'clock“.

### Z ŻYCIA POMORZAN W ŚRODOWISKU WILEŃSKIM

Życie Pomorzan studiujących w Wilnie skupia się w istniejącym od końca roku 1937 na terenie Uniwersytetu Stefana Batorego Akademickim Kole Studentów Ziem Zachodnich. Koło powstało z myśli grupy studentów Pomorzan założenia przy uczelni własnego stowarzyszenia Koła Pomorzan. Myśli ta swymi początkami sięga lat 1926—28 i dalszych. Na przeszkodzie jej realizacji stała szczupłość liczby studentów Pomorzan. Pod koniec r. 1936 znowu podjął inicjatywę kol. Franciszek Bendig. Gdy przy układaniu planu akcji policzył, na ilu członków Koło może liczyć, okazało się, że brak dwudziestki koniecznej do zatwierdzenia stowarzyszenia przez Rektora i Senat Uniwersytetu, a nie chciał pożycząć t. z. członków założycieli. Wówczas po porozumieniu z grupą współpracowników zaproponował Wielkopolanom utworzenie wspólnego Koła. Projekt został przyjęty. Utworzono Komitet Organizacyjny, do którego weszli kol. Franciszek Bendig, jako prze-

Młode pokolenie walczy o niezależność gospodarczą,  
k t o p r z e s z k a d z a — t e n w r ó g.



wodniczący, kol. Feliks Szudziński i kol. Zbigniew Średziński, jako członkowie.

W maju 1937 r. zwołano posiedzenie członków założycieli, którzy przyjęli z małymi zmianami projekt statutu w opracowaniu kol. F. Bendiga. Koło nadano nazwę „Akademickie Koło Studentów Ziem Zachodnich przy U. S. B.". Nazwy tej użyto celowo, ponieważ równocześnie z upoważnienia Komitetu Organizacyjnego kol. Franciszek Bendig prowadził pertraktacje z Kołem Zagłębian i Ślązaków, starając się doprowadzić do fuzji tegoż Koła z Kołem Ziem Zachodnich. Sprawa nie nasuwała zbytnich trudności, gdyż Koło Zagłębian przeżywało głęboki, od kilkunastu miesięcy trwający kryzys organizacyjny z powodu braku dostatecznej liczby członków. 19-go czerwca 1937 r. został zatwierdzony statut Koła Studentów Ziem Zachodnich. Wybory do władz Koła odbyły się dopiero po wakacjach 24 października 1937 r., z udziałem tych członków Koła Zagłębian i Ślązaków, którzy pochodzili z województwa śląskiego. Do Zarządu weszło 4 Wielkopolan, 3 Pomorzan i 3 Ślązaków. Prezesem Koła został kol. mgr. Franciszek Bendig, student prawa i nauk społecznych. Funkcję Kuratora Koła z ramienia władz uniwersyteckich pełni Pomorzanin, X. Prof. Dr P. Nowicki, prodziekan wydziału teologicznego U. S. B. 1 lutego 1938 r. zostało oficjalnie rozwiązane uchwałą Senatu Akademickiego z dn. 28.I 1938 r. Koło Zagłębian i Ślązaków, a majątek przekazano Kołu Ziem Zachodnich. Rozporządzenie Ministra W. R. i O. P. z dn. 14.X.1937 r. o stowarzyszeniach akademickich wniosło do statutu bardzo nieznaczne zmiany (poza uprawnieniami władz akademickich).

Cel Koła statut określa jako kulturalno-towarzyski. Za pośrednictwem Koła członkowie utrzymują kontakt z życiem województw zachodnich, z których pochodzą. Koło ma dopomóc członkom w pielęgnowaniu wartości wrodzonych i nabytych ze środowiska, z którego wyszli. Obca zaś jest Kołu jakakolwiek separacja od kolegów i organizacji wileńskich. Prze-

ciwnie, utrzymuje się z nimi żywy kontakt, którego celem winna być według założeń Koła wymiana wzajemna wartości kulturalnych. Idea ta jest w pełni realizowana; świadczy o tym to, że wszyscy członkowie Zarządu są równocześnie członkami Zarządów różnych Kół naukowych czy samopomocowych, w trzech wypadkach dzierżą prezesury. Na początku b. r. Akademickie Koło liczyło według spisu 39 członków (3 ustąpiło, 2 przybyło). Grupa Pomorzan liczy 11 członków czynnych (Pomorzanie z wydziału teologicznego z powodu zastrzeżeń w regulaminie życia wewnętrznego kleryków nie mogą brać czynnego udziału w pracach Koła). Z Pomorzan w Zarządzie Koła prócz Prezesa pracują kol. kol.: Maria Wałaszowska i Halina Kleińska. Własnego lokalu z braku środków na razie stowarzyszenie nie posiada. Dla zebrań korzysta z lokalu Instytutu Germanistyki przy ul. Wielkiej 10 m. 2, dzięki uprzejmości Pomorzana p. dyr. Albina Nowickiego. Z powodu braku własnego lokalu Koło w swej pracy napotyka na znaczne trudności.

W b. r. ak. na życzenie członków Pomorzan Zarząd postanowił utrzymywać kontakt z Redakcją „Biuletynu Pomorskiego“ w Warszawie. Z obecnych prac Koła zasługuje na uwagę czterodniowa wycieczka do Łotwy akademickiego środowiska wileńskiego, organizowana przez Zarząd Koła Studentów Ziem Zachodnich. Z. K.

## SZTUKA KASZUBSKA

Towarzystwo Ochrony Kaszubskiej Sztuki i Popierania Przemysłu Ludowego w Kartuzach prowadzi od 8/XI br. przez całą zimę kurs haftów kaszubskich pod kierownictwem p. Franciszki Majkowskiej. Kursy zdobnictwa oraz wyrobów drzewnych będą zorganizowane w połowie grudnia.

Wszelkie pamiątki z Kaszub, piękne hafty, wyroby ceramiczne czy inne pamiątki można nabyć u sekretarki Towarzystwa p. Franciszki Majkowskiej, Kartuzy ul. Cmentarna.

# STATUT STOWARZYSZENIA PRZYJACIÓŁ POMORZA W W A R S Z A W I E

## Rozdział I.

### 1. Postanowienia ogólne.

§ 1. Stowarzyszenie ma nazwę: „Stowarzyszenie Przyjaciół Pomorza w Warszawie“ i używa pieczęci z gryfem pomorskim i powyższą nazwę.

§ 2. Stowarzyszenie ma charakter apolityczny, kulturalno-osiwiatowy i samopomocowy.

§ 3. Terenem działalności Stowarzyszenia jest:

- miasto stołeczne Warszawa,
- Województwo pomorskie.

§ 4. Siedzibą Stowarzyszenia jest miasto stołeczne Warszawa.

### 2. Cele i środki.

§ 5. Celem Stowarzyszenia jest:

- Poparcie Pomorzan przebywających w stolicy,
- łącność stolicy z Pomorzem,
- rozpowszechnianie objawów twórczości umysłowej pomorskiej,
- pielęgnowanie ideałów pomorskich.

§ 6. Do celów powyższych Stowarzyszenie dąży z zachowaniem obowiązujących przepisów prawa przez:

- urządzanie odczytów i pogadanek ze szczególnym uwzględnianiem stosunków na Pomorzu.
- prowadzenie biblioteki i czytelnicy oraz zbieranie wszelkich materiałów, dotyczących Pomorza.



- c) współpracę ze społeczeństwem, zwłaszcza zaś z organizacjami o zbliżonych celach,
- d) informowanie młodzieży szkolnej Pomorza o warunkach studiów w Warszawie,
- e) gromadzenie funduszy na cel samopomocowy drogą wyjednywania pomocy od instytucji społecznych, urządzania imprez dochodowych, składek członków wspierających, oraz przez darowizny osób po za Stowarzyszeniem stojących,
- f) wydawanie opinii o członkach, oraz udzielanie członkom pożyczek krótko i długo terminowych na warunkach określonych regulaminem,
- g) urządzenie zebrań towarzyskich, zabaw, wspólnych wycieczek i t. p.

## Rozdział 2.

### Majątek Stowarzyszenia.

§ 7. Majątek Stowarzyszenia się składa:

- a) z rzeczy nabytych drogą kupna lub darowizn,
- b) ze składek członkowskich,
- c) z dochodów nadzwyczajnych.

## Rozdział 3.

### Członkowie.

§ Członkowie Stowarzyszenia dzielą się na:

- a) zwyczajnych,
- b) nadzwyczajnych,
- c) wspierających,
- d) honorowych.

§ 9. Członkiem zwyczajnym Stowarzyszenia może być obywatel lub obywatelka narodowości polskiej, rodem z Pomorza, oraz ten, kto przebywał w szkole średniej na Pomorzu i ukończył szkołę średnią.

§ 10. Członkiem nadzwyczajnym Stowarzyszenia może być każdy absolwent szkoły średniej narodowości polskiej związany z Pomorzem dłuższym pobytem lub względami ideowymi.

§ 11. Członkiem wspierającym może być każda osoba fizyczna lub prawna, opłacająca na rzecz Stowarzyszenia składki.

§ 12. Godność członka honorowego nadaje Walne Zebranie przez aklamację na wniosek Zarządu za poszczególne zasługi położone dla Stowarzyszenia lub społeczeństwa.

§ 13. Przyjęcia wszystkich członków prócz honorowych dokonuje Zarząd Stowarzyszenia na wniosek dwóch członków zwyczajnych.

§ 14. Zarząd ma prawo odmówić przyjęcia na członka bez podania powodów kandydatowi.

§ 15. Członkiem zwyczajnym lub nadzwyczajnym przestaje być kto:

- 1) zgłosi pisemne wystąpienie ze Stowarzyszenia,
- 2) wykluczony zostaje wyrokiem Sądu Koleżeńskiego za działalność na szkodę Stowarzyszenia lub za czyn sprzeczny ze statutem, oraz uznany przez sąd honorowy za niehonorowego.
- 3) uchwałą Zarządu na wniosek Prezesa.

§ 16. Kandydatowi nie przyjętemu, jako też członkowi wykluczonemu, przysługuje prawo odwołania się do Walnego Zgromadzenia przez jednego ze zwyczajnych członków, lub pisemnie przez Komisję Rewizyjną.

## Rozdział 4.

### Obowiązki i prawa członków.

§ 17. Obowiązkiem członków zwyczajnych i nadzwyczajnych jest:

- a) starać się o urzeczywistnienie celów Stowarzyszenia,
- b) brać czynny udział w pracach Stowarzyszenia,
- c) ściśle stosować się do statutu, regulaminów i zarządzeń władz Stowarzyszenia,

d) wpłacać w przepisany terminie uchwalone przez Walne Zebranie opłaty członkowskie.

§ 18. Członkowie niezamożni uchwałą Zarządu mogą być zwolnieni z opłat członkowskich.

§ 19. Członek zwyczajny ma prawo:

- a) korzystania z wszelkich pomocy i urządzeń Stowarzyszenia,
- b) czynnego i biernego wyboru, zabierania głosu i stawiania wniosków, oraz interpelacji na Walnym Zebraniu.

§ 20. Członek nadzwyczajny ma prawo członka zwyczajnego, wymienione w § 19 pod a), nadto prawo czynnego udziału we wszystkich zebraniach Stowarzyszenia z głosem doradczym.

§ 21. Członkowie wspierający i honorowi mają prawo korzystania z kulturalnych i towarzyskich urządzeń Stowarzyszenia.

## Rozdział 5.

### Władze Stowarzyszenia i zakres ich działania.

§ 22. Władzami Stowarzyszenia są:

- a) Walne Zebranie,
- b) Zarząd,
- c) Komisja Rewizyjna,
- d) Sąd Koleżeński.

### A. Walne Zebranie.

§ 23. Walne Zebranie jest najwyższą władzą Stowarzyszenia i może być:

- a) zwyczajne,
- b) nadzwyczajne.

§ 24. Zwyczajne Walne Zebranie odbywa się w kwietniu każdego roku, w terminie oznaczonym przez Zarząd.

§ 25. Nadzwyczajne Walne Zebranie zwołuje Zarząd:

- a) z własnej inicjatywy,
- b) na pisemne żądanie Komisji Rewizyjnej,
- c) na pisemne żądanie jednej czwartej członków zwyczajnych.

W wypadkach, przewidzianych pod b) i c) Zarząd winien zwołać Walne Zebranie najpóźniej do 10 dni od doręczenia mu żądania.

§ 26. Ogłoszenie o Walnym Zebraniu winno być imienne, rozesłane według listy członków:

- a) na 7 dni przed terminem Zwyczajnego,
- b) na 3 dni przed terminem Nadzwyczajnego Walnego Zebrania.

§ 27. Walne Zebranie zwołuje się w dwóch terminach odległych od siebie przynajmniej o pół godziny. Walne Zebranie, zwołane w pierwszym terminie jest ważne przy obecności przynajmniej  $\frac{1}{3}$  członków zwyczajnych. Walne Zebranie w drugim terminie zwołane, jest prawomocne bez względu na liczbę obecnych, o ile statut nie stanowi inaczej.

§ 28. Walne Zebranie obraduje według stałego regulaminu.

§ 29. Każdy członek posiada jeden głos.

§ 30. Uchwały Walnego Zebrania zapadają zwykłą większością głosów, o ile inaczej nie stanowią przepisy niniejszego statutu. W razie równości głosów rozstrzyga głos przewodniczącego.

§ 31. Do kompetencji Walnego Zebrania należy:

- a) Wybór Zarządu, Komisji Rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego,
- b) udzielenie absolutorium lub votum nieufności Zarządowi lub pojedynczym jego członkom,
- c) nadawanie godności członka honorowego,
- d) rozstrzyganie odwołań osób, nieprzyjętych przez Zarząd lub wykluczonych ze Stowarzyszenia,
- f) oznaczenie wysokości wpisowego i opłat członkowskich,
- g) tworzenie specjalnych sekcji z określeniem ich kompetencji i organizacji,



- h) uchwalenie zmian statutu oraz rozwiązanie Stowarzyszenia w sposób określony statutem.  
i) zatwierdzenie regulaminów.

#### B. Zarząd.

§ 32. Zarząd składa się z 14 członków: Prezesa, 2-ch Viceprezesów, Sekretarza, Skarbnika, 2-ch Zastępców Skarbnika, Kierownika Sekcji Naukowej, Zast. Kier. S. N., Kier. Sekcji Towarzystwej, Zast. Kier. S. T., Kier. Sekcji Propagandy, Zast. Kier. S. P. Walne Zebranie wybiera Zarząd drogą wyboru Prezesa, który przedstawia listę pozostałych członków Zarządu, oddając ją pod decyzję Walnego Zebrania.

§ 33. Członków Zarządu wybiera Walne Zebranie na jeden rok administracyjny.

§ 34. Zarząd ma obowiązek i prawo:

- reprezentować Stowarzyszenie na zewnątrz,
- załatwiać sprawy bieżące,
- dbać o urzeczywistnienie celów Stowarzyszenia, określonych niniejszym statutem, oraz czuwać nad przestrzeganiem statutu i regulaminów Stowarzyszenia,
- zwoływać Walne Zebranie, wykonywać jego uchwały,
- zarządzać majątkiem Stowarzyszenia w ramach swych kompetencji i udzielać pożyczek członkom Stowarzyszenia,
- przyjmować członków Stowarzyszenia,
- wydawać kwalifikacje o członkach Stowarzyszenia tak ze względu na ich stan majątkowy, jak ze względu na pracę w Stowarzyszeniu,
- przedkładać sprawozdanie z całorocznej działalności na Walnym Zebraniu,
- załatwiać sprawy, wynikłe ze stosunków Stowarzyszenia do innych stowarzyszeń i władz państwowych,
- kooptować członków w ciągu roku na wakujące miejsca.

§ 35. Zarząd jest odpowiedzialny przed Walnym Zebraniem za wszelkie czynności wykonywane przez członków w imieniu Stowarzyszenia, o ile członkowie działają z upoważnienia Zarządu.

§ 36. Zebranie Zarządu zwołuje Prezes z własnej inicjatywy, prócz tego na żądanie trzech członków Zarządu albo też Komisji Rewizyjnej.

§ 37. Posiedzenia Zarządu są prawomocne w obecności co najmniej 7-miu członków, w tej liczbie Prezesa lub V-prezesa.

§ 38. Uchwały Zarządu zapadają zwykłą większością głosów, a w razie równości decyduje głos przewodniczącego.

§ 39. Nowo obrany Zarząd odbiera urzędowanie od ustępującego Zarządu najpóźniej w 7 dni po wyborze.

§ 40. Zarząd ma prawo wydawania na cele administracyjne oraz reprezentacyjne Stowarzyszenia do 30% uzyskanych w jego kadencji dochodów. Większe wydatki wymagają aprobaty Walnego Zebrania.

§ 41. Każdy członek z osobna odpowiada wobec Walnego Zebrania za należyte sprawowanie urzędu. Zarząd zaś solidarnie za całokształt pracy Stowarzyszenia.

§ 42. Prezes zawiesza w urzędowaniu członków Zarządu sam lub na wniosek Komisji Rewizyjnej.

§ 43. W razie zawieszenia w czynnościach Prezesa, zwołuje Komisja Rewizyjna Walne Zebranie w terminie 10 dni, wyznaczając jednocześnie zastępcę.

§ 44. Wszelkie umowy, akty pełnomocnictwa i wszelką korespondencję w imieniu Stowarzyszenia podpisuje Prezes lub V-prezes i Sekretarz, wszelkie zobowiązania pieniężne podpisuje Prezes lub V-prezes i Skarbnik.

§ 45. Obowiązki poszczególnych członków Zarządu określa regulamin Zarządu.

#### C. Komisja Rewizyjna.

§ 46. Komisja Rewizyjna składa się:

- z przewodniczącego,

b) z dwóch członków,

c) z jednego zastępcy.

§ 47. Przewodniczącego i członków Komisji Rewizyjnej wybiera Walne Zebranie z pośród członków Stowarzyszenia, nie wchodzących w skład Zarządu lub innych władz wykonawczych. Kadencja Komisji Rewizyjnej trwa jeden rok administracyjny.

§ 48. Komisja Rewizyjna ma prawa i obowiązki:

- wykonywania kontroli nad działalnością Zarządu,
- sprawdzania ksiąg, rachunków i kasy Stowarzyszenia przynajmniej 2 razy do roku,
- branie udziału w posiedzeniach Zarządu z głosem doradczym,
- czuwać nad przestrzeganiem przez Zarząd przepisów statutu i uchwał Walnego Zebrania,
- zawieszania Prezesa w urzędowaniu w razie działania jego na szkodę Stowarzyszenia,
- żądania od Zarządu, aby zwołał Walne Zebranie,
- kooptowania 1 członka w ciągu roku.

§ 49. Komisja Rewizyjna rządzi się regulaminem, uchwalonym przez nią samą, zatwierdzonym przez Walne Zebranie.

#### D. Sąd Koleżeński.

§ 50. Sąd Koleżeński składa się z przewodniczącego oraz 2-ch członków i jednego zastępcy, wybranych przez Walne Zebranie na jeden rok administracyjny.

§ 51. Sąd Koleżeński rozstrzyga:

- wszelkie spory między członkami Stowarzyszenia, lub członkami a nie członkami, oddane za zgodą obu stron,
- spawy wynikające z § 15 pkt. 2.

§ 52. Regulamin Sądu Koleżeńskiego uchwała Sąd w pełnym komplecie, przyczem regulamin ten musi być zatwierdzony przez Walne Zebranie.

### Rozdział 6.

#### Zmiany statutu i likwidacja Stowarzyszenia.

§ 53. Uchwały dotyczące zmiany statutu Stowarzyszenia zapadają na Walnym Zebraniu większością 2/3 głosów. Wniosek o zmianę statutu musi być zgłoszony przez Zarząd, lub przez członków Stowarzyszenia. Wnioski dotyczące zmiany statutu, o ile nie pochodzą od Zarządu, muszą być wniesione co najmniej na 14 dni przed Walnym Zebraniem, a uchwała co do ich nagłości nastąpić nie może.

§ 54. Termin Walnego Zebrania i porządek obrad, w którym przewidziana jest zmiana statutu, winien być podany do wiadomości członków przynajmniej na 7 dni przed terminem Walnego Zebrania. Porządek obrad winien zawierać wyszczególnione §§, które mają ulec zmianie.

§ 55. Likwidacja Stowarzyszenia może nastąpić 3/4 głosów przy obecności przynajmniej 1/2 członków zwyczajnych.

§ 56. W razie likwidacji Stowarzyszenia Walne Zebranie rozporządza majątkiem Stowarzyszenia. Pozostały po likwidacji majątek zostanie przekazany na pokrewne cele społeczne. Na mocy decyzji Komisarza Rządu m. st. Warszawy z dnia 19 września 1935 r. BS. II.—3/656 wydanej na podstawie art. 21 prawa o stowarzyszeniach z dnia 27 października 1932 r. (Dz. U. R. P. Nr. 94, poz. 868) wpisano do rejestru stowarzyszeń i związków Komisarjatu Rządu m. st. Warszawy pod Nr. 702 stowarzyszenie (związek) pod nazwą: Stowarzyszenie Przyjaciół Pomorza w Warszawie.

Warszawa, dnia 19 września 1935 r.

za Komisarza Rządu

J. Łępkowski

Naczelnik Wydziału Bezpieczeństwa

Skasowano znaczki stemplowe 5.— zł., słowami złotych pięć  
dnia 10.X.1935 r.



D E K L A R A C J A

Do Stowarzyszenia Przyjaciół Pomorza

w W a r s z a w i e

Po zapoznaniu się ze statutem Stowarzyszenia proszę mnie przyjąć  
w poczet jego członków

1. ....  
czytelne imię i nazwisko
2. ....  
dokładny adres
3. ....  
data i miejsce urodzenia
4. ....  
wyznanie                      narodowość                      stan cywilny
5. ....  
wykształcenie
6. ....  
zawód i stanowisko

Jako dodatkową składkę na cele Stowarzyszenia deklaruję mie-  
sięcznie kwotę zł....., którą proszę zainkasować ode mnie drogą  
inkasa zleceniowego, bądź przez nadsyłanie mi blankietów P.K.O.

.....  
miejscowość i data

.....  
podpis

Członkowie wprowadzający:

1. ....

2. ....

Opinia Komisji Balotującej:

Decyzja Zarządu Stowarzyszenia



KOMPLETNA

# ELEKTRYFIKACJA GOSPODARSTW DOMOWYCH

instalacja kuchen elektrycznych

instalacja werników elektrycznych

porady bezpłatnie

MIEJSKIE ZAKŁADY ELEKTRYCZNE W GDYNI

Sprzedaz grzejników ul. Starowiejska 50 • telefon 27-67

## DOM TOWAROWY W. KORZENIEWSKI

Spółka Akcyjna

Grudziądz — Tel. 1898 — Rynek 22/24



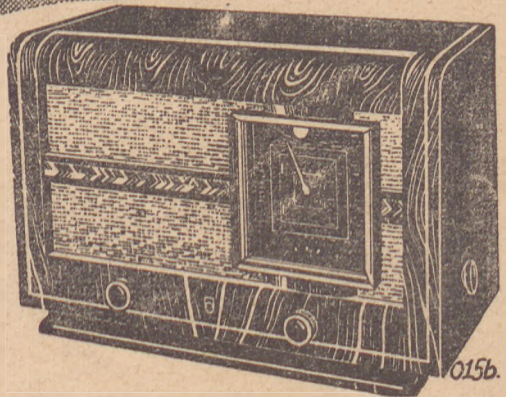
**Polecamy w wielkim wyborze:** Płaszcze damskie, Płaszcze męskie, Ubrania, Galanterię damską i męską, Wielki asortyment najnowszych materiałów i samodziółów krajowych oraz angielskich.

**ZE WZGLĘDU NA WYBÓR BEZKONKURENCYJNY I NISKIE STAŁE CENY, OPLACA SIĘ PRZYJAZD Z DAŁSZYCH STRON POMORZA.**



# PRAWDZIWIE ARCYDZIEŁO

mówią wszyscy ci,  
którzy słyszeli, jak gra  
Philips Super 6-39.  
Siedmioobwodowa  
superheterodyna  
o niezmiernie czulej  
selektywności, wypo-



015b.

sażona w lampy Philips Miniwatt nowej, czerwonej serii E, zapewniające czysty i głośny odbiór na wszystkich trzech zakresach fal.

(Po wbudowaniu przetwornicy odbiornik może być załączony do sieci prądu stałego).

# PHILIPS *Super* 6-39

## KRAJOWA HURTOWNIA HERBATY

dawniej T-wo

# M. SZUMILIN S-ka Akc.

Warszawa, ul. Miodowa 25

P o z n a ń, ul. 27 Grudnia 14

FIRMA CHRZEŚCIJAŃSKA

ROK ZAŁOŻENIA 1840

Prenumerata normalna: rocznie zł. 6.—, półrocznie zł. 3.—, kwartalnie zł. 1.50.

Prenumerata dla studentów: rocznie zł. 3.—, półrocznie zł. 1.50, kwartalnie 75 gr.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia ciągle przez cały rok — 1/1 str. — 100 zł., 1/2 str. — 50 zł., 1/4 — 30 zł., 1/5 — 20 zł.

Wydawca: Stow. Przyjaciół Pomorza w Warszawie.

Redaktor: Alfons Kotowski.

Drukarnia Bci Drapczyńskich, Warszawa, Piusa 15.